

KONSTYTUCJA SZAREGO CZŁOWIEKA | TRUDNE WYBORY | SĄD NAJWYŻSZY – KAPITULACJA?

nasze czasopismo

Nr 9/2018 • www.naszezasopismo.com.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



BOJĘ SIĘ KONSEKWENCJI POLITYKI RZĄDU

Rozmowa z gen. Stanisławem Koziejem,
szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego w latach 2010-2015



nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci i pasjonaci z różnych dziedzin. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. To miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, rysunków i fotografii można wysłać na adres: redakcja@naszeczaspismo.com.pl



Wszystkich, którzy wierzą w wizję „Naszego Czasopisma” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001 (tytuł wpłaty: darowizna)

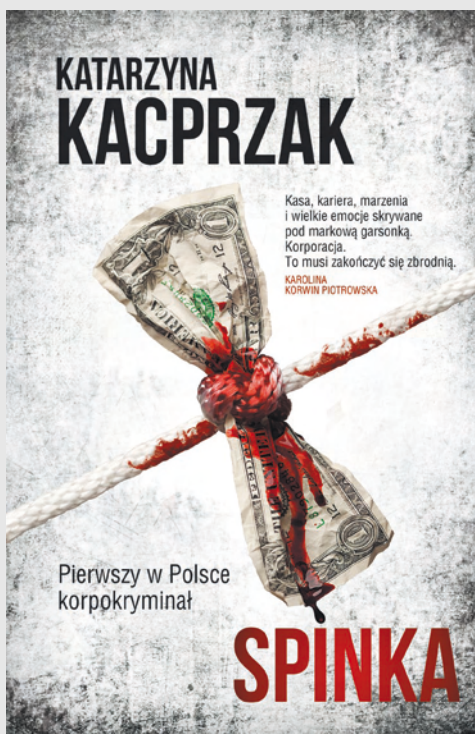
lub: <https://zrzutka.pl/mx5xm8/wplac>

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszeczaspismo.com.pl

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszeczaspismo.com.pl
Prenumerata: www.eko-market.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-nasze-czasopismo>, redakcja@naszeczaspismo.com.pl

KONKURS „NASZEGO CZASOPIŚMA”

patrona medialnego pierwszego w Polsce korpokryminału „Spinka”



Proszę podać tytuły trzech artykułów napisanych przez Katarzynę Kacprzak dla „Naszego Czasopisma”.

Odpowiedź należy wysłać do 30 września 2018 r. na adres: redakcja@naszeczaspismo.com.pl z dopiskiem w tytule maila „Konkurs”. Pierwsza osoba, która udzieli prawidłowej odpowiedzi, otrzyma egzemplarz książki Katarzyny Kacprzak „Spinka”. Ze zwycięzcą konkursu skontaktujemy się za pośrednictwem poczty elektronicznej.

„SPINKA” KATARZYNA KACPRZAK

W międzynarodowej korporacji na warszawskim Mordorze dni wyglądają podobnie. Pracownicy dzielą czas między obowiązki służbowe, kawę w biurowej kuchni, żarty, plotki, drobne intrygi i romanse. Wszystko zmienia się, gdy podczas hucznej imprezy integracyjnej zostaje popełnione tajemnicze morderstwo. Zwykła z pozoru korporacja zaczyna odkrywać swoje mroczne tajemnice.

Katarzyna Kacprzak

Radca prawny, od kilkunastu lat pracująca jako in-house lawyer w korporacjach. Współpracuje z „Naszym Czasopismem” – miesięcznikiem społeczno-politycznym. Ukończyła kursy pisania „Pasja pisania” i „Maszyna do pisania”. Prywatnie żona i mama dwójki dzieci, Karoliny i Kacpra, oraz wielbicielka dalekich podróży.

Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny



Szanowni Państwo.

Mamy oto wrzesień, już trzeci pod rządami PiS. Ten 2015 roku nie zwiastował jeszcze niczego złego i karmiliśmy się nadzieją, że nie zwyciężą. Ten 2016 roku wprawił nas w osłupienie, ale też dodawaliśmy sobie otuchy, że przecież nie zdołają zdemolować całego państwa za jednym zamachem. W kolejnym wrześniu 2017 roku szacowaliśmy straty, a wśród nich kompletną dewastację polskiej armii przez Antoniego Macierewicza. Ministra, który bezpardonowo wykosił całą generację, wyposażając armię w plastikowe modele samolocików do sklejanja.

Zapraszam Państwa do lektury pasjonującej rozmowy z generałem Stanisławem Koziejem, przeprowadzonej przez Macieja Milczanowskiego na temat stanu polskiej armii, a więc jej zdolności bojowej. Na temat naszej obronności i bezpieczeństwa.

Tymczasem jesteśmy tuż po rocznicy strajków stoczniowych i skandalu wokół projektu kamiennej tablicy, upamiętniającej pobyt braci Kaczyńskich w hali w 1988 roku. Widomy znak zrębów kultu jednostki w instalującej się tu dyktaturze.

Na stulecie polskiej niepodległości przygotowaliśmy kolejne sylwetki ojców założycieli, tym razem Ignacego Daszyńskiego i Wincentego Witosa (w numerze wakacyjnym przypominaliśmy Józefa Piłsudskiego i Ignacego Jana Paderewskiego). Wskazujemy, kto zapisany jest w historii jako mąż opatrnościowcy. Dzisiaj, kiedy z podręczników historii próbuje się wymazać Lecha Wałęsę, musimy stoczyć batalię o prawdę historyczną i piętnować kłamstwa oraz przeinaczenia.

Nowopowołana Krajowa Rada Sądownictwa próbuje zmienić skład Sądu Najwyższego i uzależnić go politycznie od rządzącej partii. Proponuję tekst na temat wieku emerytalnego sędziów i wikłania go w delikty konstytucyjne. W KRS z listami proskrypcyjnymi sędziów niezależnych biega Krystyna Pawłowicz. Zachęcam do zapoznania się z sylwetką jej siostry, Elżbiety, działaczki opozycji demokratycznej.

Szczególnie polecam artykuł Ewy Krawczyk-Dębiec „Konstytucja Szarego Człowieka” dotyczący Adama Bodnara i sprawowanego przezeń urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich, ponieważ poza rujnowaniem demokratycznego ustroju naszego państwa, rządząca partia czyni zakusy na nasze prawa i wolności obywatelskie. Nasi przyjaciele i znajomi działający w opozycji są szykanowani przez organa ścigania, policję i prokuraturę. Są oskarżani w niezliczonych procesach politycznych.

Suweren na razie statystycznie istotnie popiera władzę, choć wiemy o protestach rolniczych w związku z brakiem wsparcia państwowego wobec klęski tegorocznej suszy. Wiemy też, że Tesco w całym kraju zamyka sklepy jako nieopłacalne po ustawowym zakazie handlu w niedziele. Wiemy, że rząd chce na swoje potrzeby ogłosić co do złotówki Gwarantowany Fundusz Świadczeń Pracowniczych.

Trudno być dobrej myśli, ale w sytuacji, gdy władza strzela sobie w stopę, opozycja może liczyć na diametralną zmianę w sondażach poparcia. Tego nam trzeba przed zbliżającymi się wyborami.

nasze czasopismo



rys. Tadeusz Krotos

nasze czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Sylwia Wiszowata

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZA: Jerzy Cichowicz, Paweł Feliks Drączyk, Agnieszka Gołas, dr Dariusz Maciej Grabowski, Daniel Jensen, Mateusz Kijowski, Maria Klawe-Mazurowa, Ewa Krawczyk-Dębiec, Tadeusz Krotos, Anna Lewicka, Jerzy Andrzej Masłowski, Maciej Milczanowski, Walentyna Rakiel-Czarnecka, Anna Schwerin, Ewa Monika Skórska, Aleksandra Śniegocka-Goździk, Cezary Ungeheuer, Przemysław Wiszniewski, Paweł Wiśnik, Włodzimierz Witakowski, Katarzyna Wyszomierska, Andrzej Zaleski

FOT. NA OKŁADCE: Piotr Olczak

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folien Sp.j.

Nr 9/2018

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Maciej Milczanowski: BOJĘ SIĘ KONSEKWENCJI POLITYKI RZĄDU
Rozmowa z gen. Stanisławem Koziejem, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego w latach 2010-2015.

KOBIETY DEMOKRACJI

- 15 Aleksandra Śniegocka-Goździk: ŚWIĘTA KOBIET
16 Przemysław Wiszniewski: ELŻBIETA PAWŁOWICZ - SIOSTRA DOBREM PRZEPEŁNIONA

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Katarzyna Wyszomierska: STUDIA W ANGLII - DO DYPLOMU SZKOŁA ŻYCIA GRATIS
35 Cezary Ungeheuer: DUMA I ZAWSTYDZENIE

EKONOMIA

- 18 Agnieszka Gołas: UNIJNA „KAMPANIA PRZECIWKO POLSCE”
20 Dr Dariusz Maciej Grabowski: KTO ZARABIA NA KRWIODAWCACH I KRWIOPIJCACH?

PRAWO

- 10 Ewa Krawczyk-Dębiec: KONSTYTUCJA SZAREGO CZŁOWIEKA
12 Andrzej Zaleski: SĄD NAJWYŻSZY – KAPITULACJA?
13 Daniel Jensen: REFORMA CZY DEFORMA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO?
14 Paweł Wiśnik: KRÓTKA HISTORIA PRAWA DO ABORCJI

POLITYKA

- 17 Paweł Feliks Drączyk: NIE DA SIĘ UCIEC OD POLITYKI

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: WAŻNE, KTO LICZY GŁOSY
34 Jerzy Andrzej Masłowski: TRUDNE WYBORY

HISTORIA

- 24 Włodzimierz Witakowski: OPTYMALIZACJA WARSZAWSKA
- PLANOWANIE PRZESTRZENNE SPRZED PÓŁWIECZA
26 Maria Klawe-Mazurowa: ULICZNE PROTESTY ROZPOCZĘLI MIESZCZANIE

100-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

- 28 Walentyna Rakiel-Czarnecka: WINCENTY WITOS - NIE MA SPRAWY WAŻNIEJSZEJ NIŻ POLSKA
30 Ewa Monika Skórska: IGNACY DASZYŃSKI - MARSZAŁEK DEMOKRACJI

KULTURA

- 31 Anna Schwerin: MUZYCZNA PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ DZIŚ
32 Jerzy Cichowicz: ZUZANNA I SĘDZIOWIE
38 Tadeusz Krotos: SYLWETKA

TURYSTYKA

- 36 Anna Lewicka: PRAGA NA WEEKEND

WWW naszezasopismo.com.pl

f facebook.com/CZASOPISMO

twitter twitter.com/NaszeCzasopismo

zrzutka.pl/mx5xm8



WAŻNE, KTO LICZY GŁOSY

Odpowiedzialność za uczciwość wyborów spoczywa na obywatelach. Potrzeba pół miliona uczciwych Polek i Polaków, żeby tego dopilnować. Czy znajdzie się tyłu, czy może oddamy naszą przyszłość w ręce partii, która pokazała, że dba wyłącznie o dobro swoich działaczy i ich rodzin?

Nieważne, kto głosuje, ważne, kto liczy głosy! - miał powiedzieć Stalin. Ile w tym racji? PiS zmienił ordynację wyborczą, wprowadzając chaos nie do opisanego i możliwość dowolnej interpretacji przepisów, lecz nie przekreślił wiarygodności wyborów. Stworzył przedpole, lecz nie zagwarantował sobie wygranej.

Wybory to nasza obywatelska odpowiedzialność, wszystkich obywateli Rzeczypospolitej. Bo demokracja to forma sprawowania władzy, w której źródło władzy stanowi wola większości obywateli. Wybory prezydenckie w 2015 roku w Polsce odbywały się w 25 957 obwodach powszechnych i 1 629 obwodach odrębnych. W każdym obwodzie powszechnym potrzebna była 9-osobowa Komisja Wyborcza, co dało 233 613 osób zaangażowanych na podstawowym poziomie w przeprowadzenie wyborów. Podaję te wielkie liczby, żeby uświadomić skalę przedsięwzięcia.

W zbliżających się wyborach, po wprowadzonych ostatnio zmianach w ordynacji, w każdym obwodzie będą pracowały dwie komisje – jedna do przeprowadzenia głosowania i druga do ustalenia wyników głosowania (czyli liczenia głosów). Zatem na tym najbardziej podstawowym poziomie do przeprowadzenia wyborów potrzeba będzie dwa razy więcej osób – prawie pół miliona do pracy w obwodowych komisjach wyborczych. A jeszcze są komisje gminne, powiatowe, wojewódzkie...

Do tej pory za zorganizowanie wyborów, w tym komisji, odpowiedzialny był samorząd lokalny. Teraz urzędnicy wyborczy nie mogą pochodzić z terenu, na którym działają, a członków komisji mogą wskazywać przede wszystkim partie polityczne – rządzący właśnie partiom oddali możliwość obsadzania komisji wyborczych. Oni dobrze wiedzą, że „ważne, kto liczy głosy”.

Czy my – obywatele Rzeczypospolitej – chcemy oddać organizację wyborów i liczenie głosów partiom? Czy to „święto demokracji” ma być w całości wyreżyserowane przez aktywistów partyjnych? Czy obywatele mają być tylko aktorami w ich przedstawieniu?

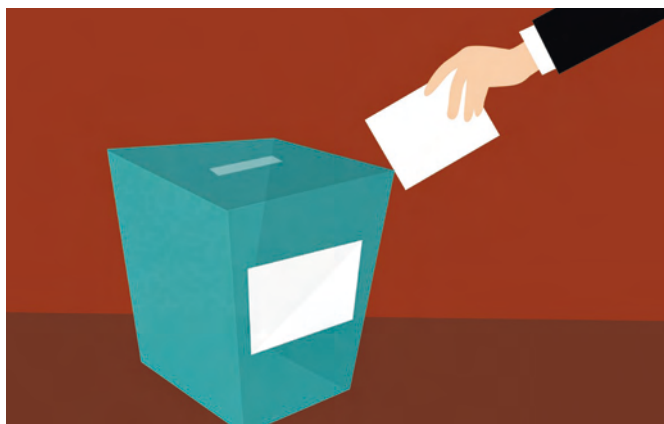
W trosce o rzetelne wybory powstał Komitet Obywatelski przy Prezydencie Lechu Wałęsie. Lech Wałęsa, który już raz poprowa-

dził nas do zwycięstwa, pomaga nam się zorganizować, byśmy zadbali o uczciwość aktu wyborczego. Partie opozycyjne, które otrzymały od PiS niespodziewany prezent w postaci wpływu na skład komisji wyborczych, zapraszają obywateli do współpracy, bo nie zależy im na partyjnych układach i ustawkach.

Ilu obywateli zaangażuje się w zapewnienie rzetelności procesu wyborczego? Czy w sytuacji, kiedy wszyscy czujemy zagrożenie dla najważniejszych w demokracji procesów, kiedy większość instytucji została przez rządzących zawłaszczona, my – obywatele – jesteśmy gotowi się zaangażować i poświęcić kilkanaście godzin dla kraju?

Przed wyborami wszyscy mówią o sondażach, kandydatach, partiach i komitetach wyborczych, programach. Dyskutują, analizują, porównują. Czy mamy pewność, że ogłoszony wynik będzie odwzorowaniem woli wyborców? Może ktoś niepostrzeżenie dostawi tu i ówdzie gwiazdkę obok krzyżyka?

Partia dzisiaj rządząca przez osiem lat przy każdych wyborach ogłaszała, że zostały one sfałszowane. Nawet w 2015 r., kiedy odnieśli spektakularne, chociaż dosyć przypadkowe zwycięstwo, głosy o fałszowaniu wyborów – chyba z przyzwyczajenia – nie zamilkły. Czy możemy mieć pewność, że ludzie przekonani o spisku przeciwko nim, którzy wszędzie dopatrywali się oszustw i fałszerstw, kiedy dorwali się do władzy nie będą chcieli zastosować tego, o co zawsze podejrzewali innych? Może to była projekcja własnych inklinacji? ■



fol. pixabay.com

BOJĘ SIĘ KONSEKWENCJI POLITYKI RZĄDU

O postępującej izolacji Polski na arenie międzynarodowej, braku strategii rządu, dryfowaniu ku rosyjskiej strefie wpływów i pułkowniku Kuklińskim, z gen. Stanisławem Koziejem, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego w latach 2010-2015,

rozmawia Maciej Milczanowski



fot. Piotr Olczak

Często mówię o tym (także w mediach prorządowych, jak TVP Info), że pozbywając się ważnej roli w Trójkacie Weimarskim nie będziemy mieli argumentów w ramach Grupy Wyszehradzkiej, nie mówiąc już nawet o koncepcjach związanych z Międzymorzem. Słaram się też pokazać, że Trójkąt Weimarski ma swoje przełożenie na relacje ze Stanami Zjednoczonymi, bo Amery-

kanie wprowadzie lubią mieć partnerów, którzy są im bezwzględnie oddani, ale (co oczywiste) takich nie szanują. Z USA, tak samo jak z Francją, Niemcami czy Chinami, trzeba szukać najlepszej współpracy, ale nie ograniczać kontaktów do jednego partnera, bo wówczas traci się główny atut negocjacyjny. Nagle więc, gdy USA zachowują się nieracjonalnie, pozostajemy sami i nie jest to dobra sytuacja. Czy wobec tego nie jest tak, że

sami deprecjonujemy własną pozycję międzynarodową, ochładzając relacje z europejskimi partnerami?

Według mnie, obecny obóz rządzący w ogóle nie kieruje się strategią. Nie wiem, czy ma jakąkolwiek strategię, czy tylko taką ad hoc, krótkodystansową politykę. Mają pakiet wyborczy i wokół tego się koncentrują, nawet specjalnie się nie zastanawiając, jakie będą długofalowe,

strategiczne konsekwencje tego działania, zwłaszcza na arenie międzynarodowej.

Czym innym jest „rynek krajowy”, na którym mogą doprowadzić do dezorganizacji państwa, do powstania jakiejś autorytarnej władzy. Jednak te skutki krajowe można z biegiem czasu odwrócić, natomiast konsekwencji międzynarodowych tak łatwo odwrócić się nie da, ponieważ one się odkładają w międzynarodowej opinii publicznej. To nie jest tylko kwestia stanowiska rządu francuskiego, niemieckiego czy amerykańskiego wobec Polski, ale to jest także kwestia (niestety) ugruntowywania negatywnej opinii o Polsce w sferze publicznej tych krajów. Nawet gdyby rządy chciały prowadzić politykę zbliżeniową, to jednak będą musiały najpierw przekonywać swoją opinię publiczną.

I tych konsekwencji nasi rządzący zupełnie nie uwzględniają, prowadząc Polskę do samoizolacji w systemie europejskim. Dwa najświeższe przykłady decyzji o nieuczestniczeniu w nieformalnych spotkaniach na szczycie unijnym świadczą o tych błędach, bo przecież politykę prowadzi się także w sposób nieformalny.

A zatem czy nie sądzi Pan, że taka samoizolacja naraża nas na zagrożenia ze strony Rosji, bądź też spycha w strefę zależności od niej? Przecież na globalizację można się obrażać, można jej nie chcieć widzieć, ale nie da się jej powstrzymać! A zatem i geopolityka wpływa na nas bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości. Innymi słowy, gdy schowamy głowę w piasek i powiemy, że nas świat nie obchodzi, nie ma to żadnego znaczenia, bo siły geopolityczne i tak będą na nas wpływać. Tyle, że wtedy nie będziemy mogli wykorzystywać ewentualnych pozytywnych czynników, a uderzą w nas tylko te negatywne.

Niestety, w mojej ocenie samoizolacja bardzo wyraźnie prowadzi do tego, że zostaniemy na peryferiach systemu europejskiego. A na te peryferie już czeka Rosja, która chce zbudować sobie strefę buforową i z takich peryferyjnych krajów bardzo łatwo sobie taką strefę stworzyć. I nie chodzi o to, że wejdzie ona tutaj z wojskami czy że ustanowi tutaj jakieś uległe wobec siebie rządy, ale w sposób obiektywny, je-

śli będziemy taką „szarą strefą” pomiędzy Zachodem a Rosją, to Rosji już wystarczy. A więc bardzo krytycznie oceniam te działania obozu rządzącego, właśnie ze względu na ich astrategiczność, czyli brak wizji strategicznej.

Taka sytuacja daje o sobie znać na każdym polu, nawet premier, który stał się głównym propagandystą, a nie szefem rządu, patrzy na wszystko z punktu widzenia spraw bieżących, bieżących interesów, sporu z Komisją Europejską o przestrzeganie przez władze praworządności. Próby przechrztań, tak jak to robią w polityce krajowej, na arenie międzynarodowej się nie sprawdzają. Bardzo się boję tych strategicznych konsekwencji i obecnej polityki rządowej.

W kontekście polityki globalnej, zagrożeń także dla naszego kraju, interesujące są zapowiedzi Rosjan na temat pracy nad nowymi pociskami hipersonicznymi. Nie mamy żadnych dowodów, w jakim stadium znajdują się te prace, są tylko deklaracje polityków, a to przecież nie świadczy o faktach. Natomiast ciekawa jest reakcja prezydenta Trumpa, który natychmiast po wypowiedzi Rosjan publicznie zadeklarował, że to bardzo poważne zagrożenie i że konieczna jest natychmiastowa reakcja USA. Pamiętajmy przy tym, że Trump od początku chciał podniesienia wydatków na zbrojenia. Czy zatem nie

wykorzystuje on wypowiedzi Rosjan, by uzasadnić zwiększenie budżetu na zbrojenia, czy faktycznie ma dane wywiadowcze potwierdzające słowa Rosjan? To ważna kwestia w perspektywie naszych wydatków na obronę przeciwrakietową, bo takie rakiety byłyby dla systemu Patriot niewidoczne.

Nie mamy żadnych twardych danych, ale taka broń hipersoniczna to nie jest nic nowego. Już od wielu lat czytałem o tym programie, ale w amerykańskim wydaniu, mianowicie że Amerykanie mają taką broń, która może różnić się technologicznie od pomysłu Rosjan. Takie pociski mają być wystrzeliwane bardzo wysoko, a potem spadając nabierają ogromnej prędkości, którą to prędkość wykorzystują do rażenia celów. Tak więc moja pierwsza reakcja na doniesienia ze strony rosyjskiej i prezydenta Putina osobiście była taka, że czarują opinię publiczną, że mają to samo, co Amerykanie, ale być może faktycznie równocześnie już mają jakąś własną wersję takiej broni. Moim zdaniem to jest realna wizja przyszłości, jeśli idzie o broń raketową dalekiego zasięgu, na którą na tę chwilę nie ma przeciwdziałania, choć zapewne po jakimś czasie i na to znajdzie się antidotum.

Przypomnijmy też słynną aferę z programem antywirusowym „Kaspersky” w Pentagonie, gdzie zabezpieczenie ►



fot. Piotr Olczak



fot. Piotr Olczak

► komputerów było oparte na tym właśnie rosyjskim programie. To jednak stwarzało poważne możliwości wglądu w prace Amerykanów nad różnymi projektami. Pentagon to wielka kłamra spinająca aktywne działania wojskowe USA, proces przygotowania, jak i prace naukowo-analityczne.

Tak, to oczywiście znana od wielu lat metoda pozyskiwania informacji. Kradzież informacji, szpiegostwo przemysłowe jest czymś naturalnym, tak więc bardzo możliwe, iż Rosjanie i to jakoś wykorzystali, aczkolwiek zasady fizyki zastosowane w tym rozwiązaniu są dobrze znane, pozostaje natomiast kwestia przełożenia tego na odpowiednią technologię.

Kolejny temat, jaki chcę poruszyć, to sprawa pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, pośmiertnie awansowanego na generała brygady. Pan często się wypowiadał na jego temat z perspektywy lat i zmian w naszym regionie, ale interesuje mnie, jak Pan widział tego człowieka wtedy, gdy Pan z nim pracował, gdy doszło do jego ucieczki i potem, gdy pojawiła się informacja o jego przejściu na stronę USA i Pan miał z tego powodu nieprzyjemności.

Cała tajemnica polega na tym, że ja w ogóle nie byłem przesłuchiwany na tę okoliczność. Wszyscy moi koledzy ze Sztabu Generalnego byli wówczas na przesłuchaniach w prokuraturze, a ja nie byłem. Dopiero później Henryk Pach, który doprowadził do powstania pomnika poświęconego Ryszardowi Kuklińskiemu, wykrył w jakichś dokumentach, że służby mnie inwigilowały. Dopiero po latach dowiedziałem się, że byłem śledzony. Gdy zostałem wysłany do Wrocławia na stanowisko szefa oddziału operacyjnego, mieszkalem w hotelu, a obok mieszkał zastępca szefa WSW, wysłany w tym samym momencie z Warszawy na praktykę do Okręgu Śląskiego. Gdy ja się przenosiłem do innego pokoju, to on zaraz dostawał sąsiednie pomieszczenie. Dochodziło do wielu takich sytuacji, które dopiero później sobie skojarzyłem, świadczących o tym, że cały czas byłem inwigilowany.

Było tak dlatego, że Kukliński w którymś momencie powiedział, iż widział mnie jako swojego następcę w Sztabie Generalnym. W związku z tym ówczesny kontrwywiad przyjął hipotezę, że ja mogę być jakimś łącznikiem między Kuklińskim

a związanym z nim środowiskiem tutaj. Zapewne woleli mnie inwigilować niż wprost przesłuchiwać. Nawet później na Akademii (Akademia Obrony Narodowej), był pewien człowiek (już dziś nieżyjący), który cały czas był w pobliżu.

A sam Kukliński, jakim był człowiekiem, przełożonym?

Jeśli idzie o samego Kuklińskiego, to pamiętam go jako świetnego przełożonego, wspaniałego, ciepłego człowieka, potrafiącego zjednywać sobie ludzi. Był nie tylko szefem, ale i przywódcą, rzeczywistym liderem naszego zespołu. Wszyscy go szanowali i lubili, aż do samych szczytów władzy, włącznie z Jaruzelskim, któremu pisaliśmy razem różne wystąpienia. W latach 80., gdy młodzież się buntowała, byłem mniej więcej w pańskim wieku i ja także się buntowałem. Za karę zostałem wyrzucony ze Sztabu Generalnego i wysłany do Olsztyna na tak zwaną praktykę, a już wcześniej zostałem odsunięty od prac nad planem stanu wojennego, którego głównym autorem był właśnie Kukliński. Wcześniej byłem jego prawą ręką, to on zaakceptował mnie jako młodego doktora, zaraz po Akademii, a jednak gdy na zebraniach partyjnych się buntowałem, domagałem wyjaśnień, odsunięto mnie ze Sztabu Generalnego.

Jak Pan odebrał jego ucieczkę? Co sądzi Pan o jego znaczeniu dla Amerykanów?

W Olsztynie znalazłem się w 15 dywizji, która była skadowana (miała większość etatów na czas wojny - MM), nie miała żadnych zadań na stan wojenny, więc przypuszczam, że dlatego właśnie do niej, a nie gdzie indziej, mnie przesunięto. To tam dowiedziałem się o jego ucieczce. Dla mnie to był zupełny szok. Później, gdy o tym myślałem, dochodziłem do wniosku, że on był idealnym agentem pod względem osobowości, potrafiącym sobie zjednywać ludzi, mającym nieformalne doświadczenia do wszystkich najważniejszych osób, a ponadto ulokowany był w miejscu, gdzie zbiegały się wszystkie nici, ponieważ oddział I w zarządzie I to było takie centrum, w którym zbiegały się informacje nie tylko ze Sztabu Generalnego, ale też z pozamilitarnego sektora, z całego Układu

Warszawskiego. Tam się wszystko ogniskowało, to tam pisaliśmy strategię, założenia obronne, prognozy rozwoju Sił Zbrojnych, tam też utrzymywaliśmy kontakty z Układem Warszawskim, więc był idealnie ulokowany jako agent. On wiedział więcej niż jakikolwiek przełożony, bo miał wszystkie informacje z dołu, ale wiedział także, co dzieje się na górze. Przecież nie wszystko z tego, co szło z dołu, przekazywał Jaruzelskiemu czy Siwickiemu, a także nie wszystko, co od nich słyszał, przekazywał współpracującym instytucjom. Jeżeli Amerykanie celowo go tam ulokowali czy doprowadzili do ulokowania, to to był strzał w dziesiątkę.

Oglądał Pan film „Jack Strong”? Czy odnalazł Pan siebie gdzieś w tym filmie?

Nie znalazłem (śmiech), ale sytuacje tam przedstawione były bardzo życiowe.

Pokazano tam wiele sytuacji, w których występowały napięcia między polskimi i radzieckimi politykami. Czy tak to Pan pamięta?

O tak, napięcia były, szczególnie gdy pojawiła się Solidarność, stan wojenny się szykował, ten Kulikow, który tu przyjeżdżał. Jeździłem wówczas z Kuklińskim, który z kolei towarzyszył Jaruzelskiemu w czasie rozmów z Kulikowem. A tam rozmawiali o różnych ważnych jednostkach. Jeździli na przykład do jakiegoś pułku lotniczego, niby wizytować, ale tam Kulikow „młotkował” Jaruzelskiego. Często było mi przykro, że mój szef, minister obrony, koło jakiegoś „ruskiego” marszałka stoi na baczność. Jaruzelski to był bardzo grzeczny człowiek, zbyt grzeczny, a tamten jak topór, wykorzystywał swoją przewagę jako radzieckiego marszałka. Nie umiał się zachować właściwie w stosunku do jednak ministra obrony narodowej innego państwa. A Jaruzelski, zbyt grzeczny, nie umiał mu się przeciwstawić. Dla mnie to był szok.

A może cenił wyżej karierę?

Nie wiem, jak to oceniać. Jaruzelski był w bardzo trudnej sytuacji. W 1980 r. został wypchnięty siłą niejako na szefowanie partii, to była ostatnia deska ratunku dla PZPR. Z jednej więc strony był w trudnej sytuacji, a z drugiej był zbyt miękki, nie

nadawał się. Był za grzeczny, za kulturalny, a jednocześnie bał się podejmować decyzje, troszkę jak Obama (śmiech), czyli tak, żeby coś się działo, ale nic nie robimy, bo nie wiadomo, co z tego będzie.

No właśnie, a decyzje musiały być podejmowane. Znam ten sposób myślenia z czasów, gdy kończyłem szkołę oficerską, rozpoczynałem służbę. Brak decyzyjności, podczas gdy decyzje są niezbędne. Wtedy zdajemy się na los lub innych, którzy podejmą je za nas.

Zgadza się, decyzje musiały być podejmowane. Gdy byłem wiceministrem obrony w rządzie Prawa i Sprawiedliwości, on [Jaruzelski] przysłał mi list z gratulacjami; odpowiedziałem i nawiązaliśmy taką korespondencję. On oczywiście całe życie się usprawiedliwiał i udawał, że miał rację wprowadzając stan wojenny. W tej korespondencji go skrytykowałem, pisałem mu, że bardzo go szanuję, ale uważam, że tą metodą nic nie osiągnie, nie może w każdym wystąpieniu krytykować drugiej strony, niech powie o swoich błędach, to wtedy będzie bardziej wiarygodny.

Przekazałem mu, że w mojej ocenie stanu wojennego można było uniknąć, gdyby władza miała wówczas więcej odwagi i poszła na współpracę z Kościołem, z Solidarnością itd. Jeśli to się wszystko nie udało, to większa odpowiedzialność zawsze spoczywa na władzy, a nie na Solidarności, która była ruchem spontanicznym, trudnym do okiełznania przez jego liderów. Władza miała wszelkie instrumenty, aby

jakoś posterować państwem. Mimo mojego krytycyzmu zachowaliśmy jednak dobre relacje. Szanowałem go też za to, że gdy jako młody oficer obserwowałem go na różnego rodzaju ćwiczeniach, zawsze wywierał dobre wrażenie swoją fachowością, wiedzą itd.

A wracając do Kuklińskiego, jak pan ocenia jego czyn?

Jestem w stanie uwierzyć, że uczynił to, co uczynił z czystych pobudek, że był przekonany, iż tak należy postąpić. Nie wierzę, że został kupiony przez Amerykanów, sądzę, że uważał, iż takie działanie jest w interesie Polski, jest szlachetne itd. Nie potępiam go, aczkolwiek sam bym się na to nigdy nie zdecydował. Człowiek w mundurze, żeby współpracował z obcym wywiadem, także z amerykańskim, tak wtedy jak i dziś, to jednak dla mnie nie do przyjęcia. Ale, jak to w życiu, od każdej reguły są wyjątki, więc wydaje mi się, że to był właśnie taki przypadek wyjątkowy.

Tym bardziej, że tego nie da się już zwerifikować, ta wiedza była w jego głowie... Bo to, że dostał jakieś pieniądze, dom, możliwość życia w USA, to są sprawy oczywiste. Zrobił coś, za co należała się jakaś rekompensata, tym bardziej, że jego życie prywatne zostało wskutek tych wydarzeń zrujnowane. Biorąc to wszystko pod uwagę, ocenianie z perspektywy czasu, sytuacji obecnej, że „skoro dostał pieniądze, to się sprzedał” wydaje mi się pełnym nieporozumieniem. Bardzo dziękuję, panie generale, za rozmowę. ■



fot. Piotr Olczak

KONSTYTUCJA SZAREGO CZŁOWIEKA

Jest w naszym kraju informacja, będąca rachunkiem wystawionym przez obywateli. Sporządza ją obecnie dr Adam Bodnar, który jako Rzecznik Praw Obywatelskich realizuje w ten sposób obowiązek wynikający z artykułu 212 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Ewa Krawczyk-Dębiec



fot. Piotr Olczak

Co roku, na przełomie maja i czerwca, Rzecznik Praw Obywatelskich prezentuje w parlamencie informację o tym, co zrobił w roku poprzednim i jak w tym czasie były przestrzegane prawa i wolności obywatelskie. Z dokumentem zapoznaje sejmową Komisję Sprawiedliwości i Praw Człowieka oraz senacką Komisję Praw Człowieka, Praworządności i Petycji, a następnie posłów i senatorów.

Niewygodna informacja

We wrześniu 2017 r., kiedy dr Adam Bodnar mówił o działaniach rzecznika, na sali plenarnej było dużo pustych

miejsz, i to nie tylko tych przeznaczonych dla posłów PiS. Obraz sprawiał wrażenie, jakby walka o prawa człowieka nie była sprawą priorytetową dla posłów tej kadencji.

Kiedy 20 lipca 2018 r. rzecznik prezentował informację za 2017 rok, puste miejsca poselskie w części przeznaczony dla PiS nie były zaskoczeniem. Pokaz siły odbył się dwa dni wcześniej na posiedzeniu sejmowej Komisji Sprawiedliwości. Przewodniczący Stanisław Piotrowicz przerwał obrady, kiedy rzecznik powiedział: „Nie można liczyć na niezależność Trybunału Konstytucyjnego, w którym są osoby nieuprawnione”.

Dr Adam Bodnar przyznał, że frekwencja na sali plenarnej w 2017 i w 2018 roku była różna, ale on nie ma na to wpływu. W jego ocenie nie zmienia to faktu, że procedura wysłuchania informacji rocznej przez Sejm została dochowana.

Oporni parlamentarzyści, dzięki ustawie o Rzeczniku Praw Obywatelskich ustanawiającej obowiązek podania informacji do wiadomości publicznej, mogą – jak każdy obywatel – zapoznać się z nią na stronie www.rpo.gov.pl.

Rzecznik zapytany, na co zwróciłby szczególną uwagę nieobecnym posłom, odsyła ich do tekstu swojego wystąpienia w par-

lamencie, także dostępnego na jego stronie internetowej. Podkreślił, że rzecznik jest najczęstszym w państwie adresatem skarg obywateli. Szczególnie obecnie, pełniąc rolę „notariusza ludzkich krzywd i adwokata praw obywateli” trudną do rozwiązania kwestią jest ochrona praw obywateli w państwie, w którym polityka i politycy przejmują coraz to nowe obszary życia publicznego i ograniczana jest podmiotowość obywateli. Dr Adam Bodnar zapewnił jednak, że w swoich działaniach pozostanie wierny konstytucji.

Konstytucję cenimy ponad wszystko

Obywatele, i to nie tylko ci biorący udział w demonstracjach w obronie sądownictwa, coraz częściej powołują się na konstytucję. Mówią o niej też uczestnicy spotkań regionalnych z rzecznikiem. Konstytucja jest dla nas ważna, dlatego rzecznik informację o stanie przestrzegania praw i wolności obywatelskich za 2017 rok przedstawił parlamentowi w sposób inny niż dotychczas.

Na siedemdziesięciu pięciu stronach zapisane zostały artykuły Konstytucji, ze wskazaniem, co w nich jest, co to oznacza, gdzie są problemy z realizacją danej zasady, co jest nie tak lub co trzeba zmienić, by zapisy konstytucji były lepiej respektowane.

Powstał w ten sposób dokument pt.: „Obywatele i ich Konstytucja”, który jest podsumowaniem problemów istniejących od lat oraz nowych, powstałych już za rządów PiS. Te ostatnie pokazują, że sprzeciw wobec polityki tej partii nie jest bezpodstawny. Podporządkowanie instytucji demokratycznego państwa interesom PiS, niedbałe i szybkie stanowienie prawa, brak współpracy między organami konstytucyjnymi oraz utrata niezależnych sądów powodują, że prawa i wolności obywatelskie nie będą skutecznie chronione. To już niestety dzieje się.

Niezbędnik parlamentarzysty i samorządowca

Dobrze by było, aby dokument „Obywatele i ich Konstytucja” był nie tylko stałym elementem rocznej informacji rzecznika,

ale też „must-have” każdej osoby angażującej się w życie publiczne. Problem z przestrzeganiem norm konstytucyjnych istnieje na każdym poziomie.

W sytuacji, gdy mieszkańcy płacą za media, a spółdzielnia mieszkaniowa nie reguluje należności wobec dostawców, naruszony jest art. 75 konstytucji (Polityka mieszkaniowa i ochrona praw lokatorów). Kiedy bank nie pozwala skorzystać klientowi z toalety, powołując się na przepisy dotyczące bezpieczeństwa – łamie art. 30 (Godność osobista).

Jeżeli zmieniają się dane urzędu i z tego powodu wprowadzone zostają przepisy przewidujące obowiązek poniesienia przez nas opłaty za wymianę prawa jazdy, naruszona zostaje zasada zaufania obywateli do państwa i prawa, czyli art. 2 konstytucji (Zasada praworządności).

Ochrona codzienności

Istnieją też sprawy, które wielu z nas odbiera jako te, które nas nie dotyczą. Nie zdajemy sobie sprawy, że na przykład naruszenie art. 31 konstytucji (Wolność) polegające na pośpiesznym i niedbałym przygotowywaniu i uchwalaniu ustaw powoduje, że wprowadzane są rozwiązania sprzeczne z konstytucją. Na obywateli nakłada się wówczas albo nieuzasadnione zakazy i restrykcje, skutkujące nadmiernymi karami lub – wręcz przeciwnie – prawa i obowiązki określane są zbyt ogólnikowo i niejasno, co umożliwia urzędnikowi arbitralną ocenę. Taki efekt obecna większość parlamentarna uzyskała uchwalając pakiet ustaw o obrocie

ziemią rolną oraz ustawę o Komisji Weryfikacyjnej w Warszawie.

Także zaniechanie działania jest naruszeniem konstytucji. Jeżeli państwo nie tworzy polityk senioralnych, to łamie art. 32 ust. 1 konstytucji (Równość). W sytuacji, gdy nasze społeczeństwo starzeje się i będziemy wymagali coraz większego wsparcia – po prostu nie uzyskamy go.

Gwarancja wolności

Niebezpieczne jest także to, że piętnuje się lub ogranicza działania obywateli wyrażających niezadowolenie z otaczającej nas rzeczywistości. Wytoczenie postępowania dyscyplinarnego nauczycielkom, które w dniu czarnego protestu ubrały się na czarno, było złamaniem art. 54 konstytucji (Wolność słowa).

Interweniowanie policji i rekwirowanie sprzętu nągłaśniającego uczestnikom zgromadzeń antyrządowych tylko dlatego, że wyrażali poglądy okrzykami, narusza art. 57 konstytucji (Wolność organizowania pokojowych zgromadzeń). Ten sam artykuł złamały policja i Straż Leśna, wyprowadzając w kajdankach, legitymując i wręczając mandaty osobom protestującym w Puszczy Białowieskiej.

Podane wyżej przykłady to jedynie mikroskopijny ułamek naruszeń konstytucji zidentyfikowanych przez Rzecznika Praw Obywatelskich w jego jakże trudnej misji. Wszystkie aspekty naszego życia prowadzą do konstytucji. Ten, kto ją łamie, niszczy fundamenty naszego wspólnego domu. ■



fot. Piotr Olczak



SĄD NAJWYŻSZY – KAPITULACJA?

Rządząca partia robi wszystko, aby jak najszybciej podporządkować sobie Sąd Najwyższy. Nie chodzi jej przy tym tylko o spolegliwy wymiar sprawiedliwości. Chce również, na wszelki wypadek, uzyskać wpływ na stwierdzenie ważności wyborów.

Jednym z celów „dobrej zmiany” jest podporządkowanie wymiaru sprawiedliwości Centralnemu Ośrodkowi Politycznemu, czyli – w aktualnym stanie spraw w Polsce – prezesowi Prawa i Sprawiedliwości. Droga do tego celu jest usunięcie z Sądu Najwyższego najbardziej doświadczonych sędziów. Sędziów, którzy swoją wiedzą i postawą pokazali, iż stwierdzenie, że Polska jest „demokratycznym państwem prawa” nie jest dla nich pustym frazesem, ale stanowi rzeczywistą wartość, czemu dawali wyraz w orzecznictwie. Vide sprawa Mariusza Kamińskiego.

Usunięcie sędziów z urzędu nie jest sprawą prostą. „Dobra zmiana” wykoncypowała, że najprościej będzie się ich pozbyć, obniżając wiek emerytalny z 70 do 65 lat. I tak, zgodnie z nową ustawą o Sądzie Najwyższym, każdy kto ukończy 65 lat, a nie będzie się podobał „dobrej zmianie”, ma przejść w stan spoczynku.

Jest to rozwiązanie proste, żeby nie napisać prostackie, ale w swojej prostocie nieskuteczne. Zgodnie z art. 180 ust. 4 konstytucji, ustawa określa granicę wieku, po osiągnięciu której sędziowie przechodzą w stan spoczynku. Może ona wynosić zarówno 65 lat, jak i 70. Jednakże obniżenie wieku nie oznacza, że automatycznie w stan spoczynku przechodzą zajmujący swój urząd sędziowie, którzy ukończyli 65 lat.

Trzeba mieć bowiem na uwadze art. 180 ust. 1 konstytucji, który stanowi, że sędziowie są nieusuwalni. Tym samym nie można usunąć sędziego z urzędu, obniżając mu wiek emerytalny. Pozbawienie sędziego prawa do orzekania w takiej sytuacji stanowi delikt konstytucyjny i jest prawnie nieskuteczne. Stanowi złamanie zasady, że prawo nie działa wstecz. Sędzia ma prawo sprawować urząd do czasu osiągnięcia dotychczasowego wieku emerytalnego, czyli 70 lat. Granica 65 lat może mieć zastosowanie do sędziów Sądu Najwyższego mianowanych na stanowisko po wejściu w życie nowych przepisów.

W szczególności nie do zaakceptowania jest pogląd, iż należy się pozbyć sędziów, gdyż nie są godni pełnić urzędu. Zgodnie z konstytucją, sędziego można złożyć z urzędu, ale tylko w wypadkach określonych w ustawie i tylko na mocy orzeczenia sądu. Nie wolno pozbywać się sędziów dlatego, że niektórzy z nich narazili się prezesowi partii rządzącej.

W tym kontekście nie do zaakceptowania jest stanowisko władz Sądu Najwyższego, które zignorowały te zasady i same przeniosły w stan spoczynku sędziów po ukończeniu przez nich 65 lat. Jest to przejaw nieuzasadnionego ustąpienia przed presją polityczną. I nie chodzi tu o dyskurs o zgodności ustawy o Sądzie Najwyższym z konstytucją, sprawa dotyczy wyłącznie interpretacji prawa. A władze Sądu Najwyższego są do tego niewątpliwie uprawnione. Szkoda, że w tym przypadku naruszyły zarówno konstytucję, jak i podstawowe zasady systemu prawnego.

Po co to wszystko? Wakaty to nie tylko szansa dla sędziów rekomendowanych przez PiS. 28 sierpnia ruszyła rekrutacyjna karuzela. Prezydent w Monitorze Polskim ogłosił, że w SN jest 11 wakatów, w tym w cztery w Izbie Cywilnej, trzy w Izbie Karnej i cztery w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Do nowej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych dwudziestu sędziów już zostało wybranych. Zrobiła to Krajowa Rada Sądownictwa Dobrej Zmiany. Ta właśnie Izba jest dla PiS kluczowa. „Nieskażona” dotychczasowymi sędziami, będzie rozpatrywała skargi nadzwyczajne, stwierdzała ważność wyborów i rozpoznawała protesty wyborcze.

Wybory samorządowe nadchodzą. Łatwiej więc przerzucić kompetencje do nowej Izby, obsadzonej sędziami ze światopoglądem zgodnym z ideologią partii rządzącej niż czekać, aż kolejni sędziowie w Izbie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych osiągną PiS-owski wiek emerytalny. ■

REFORMA CZY DEFORMA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO?

Po ogłoszeniu projektu reformy szkolnictwa wyższego przez Jarosława Gowina, wiceprezesa Rady Ministrów i ministra nauki i szkolnictwa wyższego, zaczęły się protesty. Czy „widmo centralizacji krąży nad polskimi uniwersytetami”? Może nie do końca.

Daniel Jensen

Zbliżała się godzina 10. piątego czerwca 2018 r., gdy grupa studentów, głównie z kierunków humanistycznych, wtargnęła na taras w Pałacu Kazimierzowskim. Chwilę później z balustrad tarasowych zwisły banery z postulatami Akademickiego Komitetu Strajkującego. Widniały na nich takie hasła jak „Żądamy demokratycznych uniwersytetów” czy „Nie oddamy autonomii”.

Tak wybuchową reakcję wywołało przegłosowanie w senacie ustawy zwanej potocznie Konstytucją dla Nauki autorstwa Jarosława Gowina. Lecz pomijając już aspekt niemalże fetyszystycznego używania słowa „konstytucja” w projektach PIS, to warto zobaczyć co znajdziemy w środku tego aktu normatywnego.

Nie taki diabeł straszny?

W nowej ustawie – co obecnie dość rzadko się zdarza – znajdziemy wiele zdroworozsądkowych propozycji, jak choćby zmiana sposobu opodatkowania nauczycieli akademickich, wobec których urzędy skarbowe nieraz stosowały odmienne interpretacje, korzystając z niejasnych przepisów prawa. Być może poprawi to sytuację wykładowców.

Kolejnym, dość sensownym punktem tej ustawy jest to, że publikacje naukowe na łamach międzynarodowych czasopism będą wyżej oceniane niż te ogłoszone w języku polskim w krajowym czasopiśmie. Innym rozwiązaniem jest zmniejszenie roli habilitacji, gdyż przestań być on niezbędna, by zostać mianowanym i pracować na stanowisku profesora uczelni. Oznacza to zrównanie Polski z większością krajów zachodu, gdzie Ph.D. jest de facto tytułem honorowym. Poza tym ocenie będą podlegały uczelnie jako całość, nie zaś ich poszczególne wydziały, co będzie wspierało interdyscyplinarne projekty na uczelni.

Gdzie jest pies pogrzebany?

Jednak jest pewien dość ważny zapis, który budzi kontrowersje. Chodzi o tzw.

Radę Uczelni, czyli nowe gremium składające się w minimum 50 proc. z osób spoza uczelni, a mające decydować o strategii rozwoju i działaniach uczelni oraz wskazywać rektora. I właśnie tutaj podnoszą się głosy sprzeciwu. „Ale jak to? Ktoś z zewnątrz ma decydować o wewnętrznych sprawach uczelni?”. Takie wątpliwości można było usłyszeć wśród demonstrujących. Z najnowszej poprawki do ustawy (jednej ze 160) wynika jednak, że rada będzie mogła jedynie opiniować strategię uczelni oraz, jako jedno z ciał, zgłaszać kandydaturę na rektora uczelni. Protesty jednak nie ustają. Studenci boją się również o regionalne uczelnie, gdyż te osiągają zazwyczaj słabsze wyniki. Zgodnie z nową ustawą, dostaną więc nieco mniejsze środki.

W pogoni za tytułami?

Polska nie może być dłużej fabryką nikomu niepotrzebnych stopni naukowych. Przez ten proceder już teraz mamy większy odsetek osób z edukacją wyższą niż Hiszpania czy Belgia, znacznie przewyższając średnią europejską. Powodem jest to, że aby uzyskać dobrą pracę, należy posiadać dyplom prestiżowej uczelni – co może skłaniać młodych ludzi do opuszczania kraju na okres studiów – albo posiadać więcej niż jeden stopień magisterski lub studia podyplomowe.

Najlepsze uczelnie powinny dostawać więcej pieniędzy niż te z gorszymi wynikami, bo właśnie tak tworzy się najlepsze uniwersytety na świecie. Obecnie najlepsza polska szkoła wyższa (Uniwersytet Warszawski) jest na 394 miejscu na świecie. Studenci naiwnie wierzą, że postępująca prowincjonalizacja będzie dobra dla systemu edukacji wyższej, ale to błędne przeświadczenie. Bojąc się równości szans, wolą równość rezultatów.

Ustawa Gowina oczywiście nie rozwiąże wszelkich bolączek polskiego systemu szkolnictwa wyższego, oraz nie uczyni z Uniwersytetu Warszawskiego Oxfordu, jednakże jest ona krokiem w dobrą stronę. ■



KRÓTKA HISTORIA PRAWA DO ABORCJI

12 kwietnia 1956 r. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przegłosował ustawę dopuszczającą aborcję w przypadku ciężkiej sytuacji życiowej kobiety. Od lat 90. ubiegłego wieku powoli następuje ograniczanie prawa wyboru kobiet co do możliwości przerywania ciąży. PiS dąży do tego, aby zniknęło ono całkowicie.

Paweł Wiśnik



foto: pixabay.com

Kwestię aborcji w Polsce reguluje obecnie Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży. Ustawa przewiduje trzy przesłanki dopuszczalności aborcji:

- zagrożenie dla życia lub zdrowia matki (bez ograniczenia dotyczącego wieku płodu),
- duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu (do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem kobiety),
- uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego (do 12 tygodni od poczęcia).

Pierwotnie ustawa przewidywała jeszcze możliwość dokonania aborcji z uwagi na „ciężkie warunki życiowe lub trudną sytuację osobistą”. W dniu 27 maja 1997 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł jednak o niezgodności tej przesłanki z konstytucją.

Aktualnie w sejmie trwają prace nad projektem ustawy jeszcze bardziej ograniczającym dostęp do zabiegu przerywania ciąży. Ich celem jest wyeliminowanie przesłanki „dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”. Jedno-

ześnie kluby poselskie PiS i Kukiz15 złożyły wniosek do Trybunału Konstytucyjnego o uznanie tej przesłanki za niezgodną z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej.

Prawo aborcyjne w Polsce jest jednym z najbardziej restrykcyjnych w Europie. W 2016 r. zostało wykonanych w naszym kraju 1098 legalnych zabiegów przerywania ciąży. Jednocześnie, według szacunków Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, liczba nielegalnych aborcji wynosi od 100 do 150 tysięcy rocznie.

Wskazuje się również, że w ramach istniejących procedur medycznych dostęp do zabiegu przerywania ciąży jest utrudniony i podlega zbyt arbitralnej ocenie lekarzy. Z tego względu w 2017 r. Helsińska Fundacja Praw Człowieka skierowała do Komitetu Ministrów Rady Europy wystąpienie w sprawie niewykonania trzech wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, między innymi głośnego wyroku dotyczącego Alicji Tysiąc.

Do ETPC trafiła również inna głośna sprawa – zgwałconej 14-latk, która w 2008 r. miała poważnie utrudniony dostęp do zabiegu przerywania ciąży. Dziewczynce odmówiono aborcji w szpitalu im. Jana Bożego w Lublinie. Do szpitala został wezwany ksiądz, a sama nastolatka pod nieobecność matki oraz pod presją księdza i lekarza podpisała oświadczenie, że rezygnuje z usunięcia ciąży. Co więcej, szpital w sposób bezprawny udzielił informacji o stanie zdrowia nastolatki oraz jej danych osobowych księdzu, a następnie mediom. Wskutek tego obie wraz z matką stały się obiektem szykan oraz napaści aktywistów pro-life.

Za niezrozumiałe i sprzeciwiające się ludzkiej wrażliwości Trybunał uznał w szczególności umieszczenie nieletniej, która doświadczyła przemocy seksualnej, w pogotowiu opiekuńczym, uznając takie traktowanie za naruszenie art. 3 (zakaz nieludzkiego i poniżającego traktowania) oraz art. 5 ust. 1 Konwencji (prawo do wolności i bezpieczeństwa).

Ostatecznie nastolatka wykonała zabieg przerywania ciąży po kryjomu w szpitalu w Gdańsku. Trybunał, podobnie jak w przypadku sprawy Alicji Tysiąc, orzekł również o naruszeniu art. 8 Konwencji (prawo do poszanowania życia rodzinnego i prywatnego) oraz powtórzył, że Polska powinna zapewnić realny dostęp do zabiegu przerywania ciąży w ramach istniejących regulacji materialnoprawnych. ■

ŚWIĘTA KOBIET

Dopóki nie zaczniemy przeciwdziałać przemocy wobec kobiet i systemowo nie wprowadzimy jasnych procedur przeciwdziałania, szanse, że coś się zmieni, są zerowe. A to oznacza śmierć kilkuset kobiet rocznie.

Aleksandra Śniegocka-Goździk

Międzynarodowy Dzień Kobiet - 8 Marca. Dostajemy kwiaty i życzenia z każdej strony. Codzienność jest jednak dramatycznie inna, bez względu na miejsce pracy, wygląd oraz pochodzenie. To powoduje, że znaczenia dla kobiet nabierają inne akcje i dni, w trakcie których jest szansa na pokazanie rzeczywistych problemów, a nie landrynkowego świata Dnia 8 Marca.

Październik 2017: #metoo

Uwagi dotyczące ciała lub seksualności, niechciane nieprzystojne żarty, podteksty seksualne, zachowanie sugerujące aktywność seksualną, ocieranie się i wyzywające gesty dotyczą ponad 50 procent kobiet, w tym mnie, codziennie. Ogrom skali ukazała akcja #metoo, brak reakcji na podobne zachowania może być tylko początkiem szeregu zjawisk.

Mechanizm eskalacji agresywnych zachowań przedstawił w 1954 r. Gordon Allport, amerykański profesor psychologii, w modelu „piramidy nienawiści”. Allport wyselekcjonował pięć faz: negatywne komentarze, unikanie, dyskryminacja, ataki fizyczne i eksterminacja. Zaczyna się od negatywnych komentarzy, po których można stać się przedmiotem nękania, wzbudzania poczucia zagrożenia lub naruszania w sposób istotny prywatności. Według informacji dostępnej na stronie www.stalking.com.pl, w 2015 r. zapadło w takich sprawach 1018 wyroków.

25 listopada: Międzynarodowy Dzień Walki z Przemocą Wobec Kobiet

Jest bezzapachowy, bezbarwny, bezsmakowy i doskonale rozpuszcza się w wodzie. Szybko rozkłada się też w organizmie człowieka; po ośmiu godzinach znika z krwi, po dwunastu z moczu. Mowa o substancji/pigułce gwałtu, o których zaczęło być głośno jakiś czas temu, a o używaniu których nie ma statystyk. Wiemy tylko tyle, że można je kupić właściwie wszędzie. Według danych Ministerstwa Sprawiedliwości, w 2014 r. z art. 197 kodeksu karnego („Kto przemocą, groźbą bezprawną lub podstępem doprowadza inną osobę do obcowania płciowego, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12.”) skazane zostały 402 osoby.

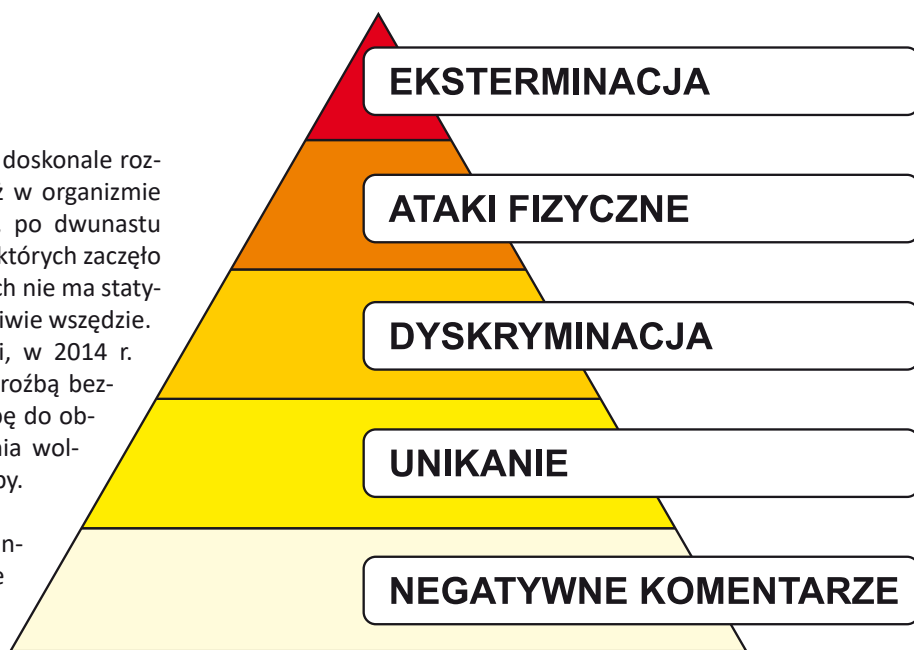
Według danych z Fundacji Ster, w 2014 r. Komenda Główna Policji zarejestrowała 2444 wszczęte postępowania na podstawie wszystkich paragrafów art. 197 kodeksu karnego. W tej licz-

bie było 1329 przestępstw stwierdzonych i 1060 przestępstw wykrytych. Ster wskazuje jednak, że zarejestrowane przez policję przypadki przemocy seksualnej to ułamek rzeczywistej skali tego zjawiska. Dane pokazują, że zaledwie od 15 do 30 procent przypadków zgwałceń jest zgłaszanych na policję.

Amnesty International w raporcie „Polska wolna od przemocy wobec kobiet” wskazuje, że przemoc domowa oraz przemoc wobec kobiet jest istotnym problemem społecznym. W trakcie badań zleconych przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w 2014 r. 24,7 proc. respondentów deklarowało, że w ciągu swojego życia osobiście doświadczyło co najmniej jednej z form przemocy. Jedynie 33,7 proc. badanych zadeklarowało całkowity brak osobistych i pośrednich doświadczeń.

Policja nie prowadzi statystyk związanych z zabójstwami na tle nieporozumień rodzinnych. Liczbę ofiar przemocy w rodzinie określa na podstawie procedury „Niebieskiej Karty”. Według statystyk policyjnych, w 2015 r. ofiarą przemocy w rodzinie padło 69 376 kobiet.

Biorąc pod uwagę zarówno zabójstwa, pobicia ze skutkiem śmiertelnym, jak i samobójstwa, których przyczyną była przemoc, Centrum Praw Kobiet szacuje, że rocznie w wyniku przemocy domowej w Polsce życie może tracić nawet 400-500 kobiet. ■



Piramida „nienawiści”

ELŻBIETA PAWŁOWICZ SIOSTRA DOBREM PRZEPEŁNIONA

Działa rozważnie, choć z determinacją. Potrafi wyrazić ocenę poczynania innych, zachowując przy tym klasę. W przestrzeni publicznej pozostaje w cieniu siostry, co budzi w niej bunt, z drugiej strony wszelako pozwala skupić na niej uwagę mediów, a to z kolei efekt nie do przecenienia.

Przemysław Wiszniewski



fot. Przemysław Wiszniewski

Elżbietę poznałem za czasów wspólnej działalności w KOD-zie. Stała skromnie w koderskiej straży, w żółtej kamizelce, pilnując w karnym szeregu naszych wspólnych zgromadzeń, by odbywały się w należytym porządku. Jarosław Kurski, wiceszef Gazety Wyborczej, wspomina, że Elżbieta zagadnęła go pewnego razu, współczując rodzeństwa o odmiennych poglądach.

Zasłynęła szeroko organizując zrzutkę na Mateusza Kijowskiego, który zwierzył się publicznie, że wobec kłopotów finansowych przyjdzie mu porzucić działalność społeczną i wyjechać na saksy. Dzięki niej uzbieraliśmy 35 tys. złotych, które pomogły byłemu liderowi KOD wykaraskać się z największych tarapatów. Elżbietę załała fala hejtu, podobnie jak beneficjenta zrzutki. Poradziła sobie z tym bez problemów, ponieważ ataki nienawiści i pogardy przewidziała, zanim zdecydowała się na ten krok. Tłumaczyła spokojnie i metodycznie swoje motywacje i pozostała niewzruszona, jakkolwiek podejrzewam, że mimo wszystko napaści owe przeżywała.

Kiedy trzeba, pomaga

Nadal organizuje Stypendium wolności, tym razem dedykowane innym aktywistom opozycji ulicznej, którzy z racji swojej działalności popadli w materialne kłopoty. Zazwyczaj zanim zdecyduje się na wsparcie, przeprowadza z nimi rozmowę pełną taktu i zrozumienia, której celem jest potwierdzenie, że darowizna

jest konieczna. W tym kontekście warto wspomnieć, że ostatnio nadwyżkę Elżbieta przeznaczyła na 10 wyprawek szkolnych dla dzieci uchodźców, czym włączyła się w akcję charytatywną Domu Otwartego Natalii Gebert.

Konsekwentnie unika publicznej oceny działalności politycznej swojej siostry, Krystyny. Ponieważ jednak wszyscy są jej ciekawi, wymyśliła, że będzie składała deklarację siostrzanej miłości i to wszystko. Potrafi bowiem oddzielić działanie od osoby, a ponadto stanowczo nie chce wikać się w politykę, definiując własną aktywność jako społeczną, czy też obywatelską.

Konserwatywna demokratka

Ciekawe było doświadczenie wywiadu dla prasy w kontekście Bożego Narodzenia. Wtedy poznaliśmy (miałem okazję w tym wywiadzie uczestniczyć w charakterze obserwatora) brata Rafała Ziemkiewicza, który różni się odeń poglądami. Rozmówcy zgodnie ocenili, że w pewnych sytuacjach należy wznieść się ponad podziały, nie dopuszczając w rozmowie do tematów, które mogłyby doprowadzić do awantur. To właściwa taktyka umożliwiająca podtrzymywanie rodzinnych więzi.

Elżbieta chętnie podkreśla swoje osobiste przywiązanie do chrześcijańskich wartości, takich jak miłość bliźniego i obowiązek niesienia mu pomocy. Opisuje siebie jako konserwatywną demokratkę, dodając, że tak została wychowana przez rodziców. Tak przecież jednak zostały wychowane obie siostry.

Nie jest tajemnicą, że Elżbieta współpracowała niegdyś zarówno z Jarosławem Kaczyńskim, jak i z Hanną Gronkiewicz-Waltz. Nigdy nie wypowiada się źle o pracodawcach, o obecnej prezydent stolicy mówi w superlatywach. Najciekawszy etap zawodowy spędziła Elżbieta jako terapeutka zajęciowa w szpitalu psychiatrycznym. Lepiej i z większą wyrozumiałością potrafi dostrzec rozmaite niuanse ludzkiej natury u ludzi, z którymi się styka.

I tak oto niepostrzeżenie Elżbieta stałą się jedną z twarzy opozycji ulicznej. Reprezentuje publicznie Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja. Wciąż ma opory przed rozmowami w studio, z dziennikarzami, ale jednocześnie wie, że tylko w ten sposób z naszym wspólnym przesłaniem dotrze do szerszego gremium odbiorców. Koniec końców zatem zgadza się na wywiady i jestem przekonany, że jest w tym niezrównana. ■

NIE DA SIĘ UCIEC OD POLITYKI

Trudne słowo – polityka. Niekiedy można odnieść wrażenie, że to tylko sztuka obiecywania, a szary obywatel nie ma na nią wpływu. Jednak nie trzeba należeć do partii politycznych, aby w polityce uczestniczyć. Ona po prostu jest i żyjemy z nią każdego dnia.

Paweł Feliks Drążczyk



Czym jest polityka? Pytanie raczej trudne, założyłbym się nawet o jakąś sumkę o to, że niewielu parlamentarzystów czy samorządowców potrafi właściwie na nie odpowiedzieć. Możliwe, że przez zwoje mózgowe przebiegnie im myśl, że polityka to sztuka naobiecywania rzeczy niemożliwych do realizacji z przyczyn wcześniej (rzekomo) nieznanych.

Mnie najbliższe do najstarszego, najprostszego i chyba najbardziej idealistycznego podejścia z czasów Arystotelesa, czyli do rozumienia polityki jako rodzaju sztuki rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne – ale może to z uwagi na miejsce i czasy, z jakimi przyszło się nam mierzyć. Nade wszystko jednak dobro wspólne absolutnie nie oznacza tego samego dla wszystkich – tym zajmował się ustrój słusznie miniony i, niestety, niesłusznie powracający.

Wspólne znaczy własne

Nie każdy oczywiście chce, umie czy lubi rządzić państwem, ale za to absolutnie każdy jest zainteresowany wspomnianym dobrem wspólnym. Wyczuwamy bowiem wszyscy, że przełoży się ono na nasze dobro rodzinne czy indywidualne i wyczuwamy to słusznie! Już z tego wynika, że nawet wbrew własnej woli jesteśmy blisko polityki. Pozwolę sobie jeszcze tę myśl pociągnąć. Nie chodzimy na wybory, nie lubimy polityków, żartujemy z nich, cieszą nas ich wpadki i gafy. Często uważamy, że MY jesteśmy ponad to i że owa polityka nas nie dotyczy. Mam złe wieści.

Jakie są pierwszostronicowe nagłówki w gazetach, jeśli nie ma wypadków czy tragedii? Od czego zaczynają się wiadomości radiowe czy telewizyjne? Skąd się wzięli nasi szefowie? Może po prostu z biznesu? Proszę wskazać duży biznes bez udziału polityki! Kim są ustanawiający dla nas prawo i lokalne opłaty? Studia? A gdzie będziemy po nich szukać pracy? Może muzyka albo sport są wolne od polityki? Tylko kto się w tych dziedzinach reklamuje, kto je sponsoruje i z czyich pieniędzy? Może więc sztuka? A wrocławski Teatr Polski AD. 2016 czy odznaczenie dla aktorki operowo-mydlano-komediowej? To może Kościół (pytanie retoryczne)? A o czym rozmawiamy przy rodzinnych stołach? A w pracy?

Ignorowanie szkodzi

Nawet gdy zaszyjemy się w leśnej samotni, polityka i tak w jakiejś formie do nas przyjdzie. Ona jest wokół nas i nawet z nas żyje, a my udajemy, że nic nam do tego i doprowadzamy do sytuacji, że w Sejmie (przypomnę, że jest to organ ustawodawczy!) mamy spore grono fachowców ciekawych specjalności, niewstawionych ani słowem mówionym (mównica!), ani pisanym, czyli jedynie zasiadających w ławach, naciskających przyciski i pobierających diety.

Do najbliższych wyborów parlamentarnych został jeszcze ponad rok, ale samorządowe odbędą się lada chwila. Opamiętajmy się, zastanówmy i rozpocznijmy pracę u podstaw z rodziną, znajomymi, kolegami i sąsiadami. Razem z nimi musimy odzyskać wpływ na to, co potem nami rządzi.

Odpowiedzialność to aktywność

Nie upatrujemy przyczyn obecnej sytuacji państwa tylko w tym, że Ojciec Dyrektor zjednoczył swe owieczki, aby poszły zagłosować pod jego dyktando – przyczyną jest i to, że my i nasi znajomi do wyborów nie poszliśmy.

Do partii politycznych czy podobnych organizacji należeć nie musimy, ale każde wybory (te i wszystkie następne) są naszą małą i jednocześnie dużą polityką i musimy w nich zostawiać swój ślad. Polityka naprawdę z nas żyje i powinniśmy ze stanu pasożytnictwa (na nas) przymusić ją do symbiozy. ■

UNIJNA „KAMPANIA PRZECIWKO POLSCE”

Stosunek rządu do Unii Europejskiej i wola dostosowania się do jej zasad są testem, czy Polska chce być nadal jej członkiem. Obecnie wygłaszane przez PiS-owskich polityków deklaracje i faktycznie działania są z sobą sprzeczne.

Agnieszka Gołas



fot. pixabay.com

C Politycy PiS-u utrzymują, że Polski z Unii wyprowadzać nie chcą. Widać pecunia non olet, że partia ta chce pozostania w UE, ale na własnych zasadach, nie do zaakceptowania przez Unię w obecnym i – prawdopodobnie – przyszłym kształcie tej organizacji.

PiS-owskie władze prowadzą nieporadną i krnąbrną politykę zagraniczną, opierającą się, zgodnie z oczekiwaniami części wyborców, na idei „silnej Polski”, bez względu na ponoszone przez nasz kraj koszty. „Silna Polska” wali pięścią

w stół, za nic ma kanony współczesnej demokracji, a dotychczasowym wspierającym ją partnerom uparcie pokazuje figę. Neguje fakt, że każdy z krajów członkowskich stanowi integralną część, w sensie prawnym oraz instytucjonalnym, struktury ponadnarodowej, do której Polska z własnej woli zdecydowała się przystąpić po 1989 roku i ciężko na ten przywilej pracowała.

Trudny dialog z UE

W odpowiedzi na poczynania PiS w łamaniu praworządności, Komisja Europejska

rozpoczęła w styczniu 2016 roku dialog z rządem, jak dotąd bezowocny. Wielokrotne rezolucje Parlamentu Europejskiego i zalecenia KE, nie mające co prawda charakteru obowiązującego prawa, ale będące wyrazem opinii tych kluczowych instytucji Unii, z którymi każde państwo członkowskie musi się liczyć, na PiS wrażenia nie zrobiły. Także groźba zdecydowanej interwencji Trybunału Sprawiedliwości UE pozostaje bez odzewu.

Wniesiony przez KE do TSUE w marcu 2018 r. pozew wciąż „wisi”. Strona polska dostosowała się jedynie do jego części

dotyczącej zróżnicowania wieku emerytalnego sędziów w zależności od płci. TSUE jednak wciąż nie wydał orzeczenia w sprawie ustroju sądów powszechnych, uzależnionych w Polsce od władzy politycznej. Wątpliwości budziła kwestia możliwości skorzystania z Art. 19 Traktatu o UE, chroniącego niezawisłość unijnych trybunałów.

Czy trybunał/sąd krajowy może być traktowany na równi z trybunałem unijnym? Precedens, którym stał się niedawny wyrok w sprawie sędziów portugalskich, pokazał, że tak. Otworzył on drogę do rozstrzygnięcia polskich uchybień: UE ma kompetencje do interweniowania w sprawie sądów państw członkowskich. Sprawę polskich sądów Bruksela obiecała jakoby wycofać z Trybunału, jeśli polski rząd nie będzie usuwał sędziów Sądu Najwyższego.

Ignorowanie sygnałów ostrzegawczych

Jak jednak wiadomo, procedura czystki w SN wręcz przyspieszyła, a prezydent Andrzej Duda podpisał piątą nowelizację ustaw, które ułatwiają wybór nowego pierwszego prezesa SN. Polska władza nie przejęła się także wyraźnym ostrzeżeniem o kierunku, w jakim będzie zmierzać TSUE po wyroku w sprawie ekstradycji Polaka z Irlandii. Stosunki Polska-UE ulegają więc zaostreniu, bo PiS idzie w zaparte i nie wydaje się niepokoić nawet perspektywą utraty części funduszy pomocowych z budżetu Unii na lata 2021-2027.

Po „wyjaśnieniach” Morawieckiego na przełomie czerwca i lipca tego roku i odmowie wprowadzenia zmian w polskim prawie, wiceprzewodniczący KE, „szcując na Polskę” Frans Timmermans dostał od Komisji zielone światło do przygotowania wniosku w sprawie tzw. procedury naruszenia prawa UE. Polska będzie miała miesiąc na dostarczenie kolejnych wyjaśnień.

Groźba dotkliwych kar

Jeśli te nie usatysfakcjonują Komisji (trudno wyobrazić sobie, by stało się inaczej), podejmie ona decyzję, czy skierować do Trybunału Europejskiego pozew w sprawie ustawy o SN. Trybunał może wówczas

nakazać zmianę ustawy, a gdy Polska się nie zastosuje, nałożyć na nią kolosalne, sięgające dziesiątek tysięcy euro dziennie, kary finansowe.

Jest jeszcze tzw. opcja nuklearna (pozbawienie głosu w Radzie UE i wszystkich jej formacjach), więcząca uruchomioną wobec Polski w grudniu 2017 r. procedurę z Art. 7 ust. 1 Traktatu o UE (jej wszczęcie planowane jest także wobec Węgier). W ostatniej fazie wymaga ona jednak jednomyślności.

Czy do tego dojdzie czy nie, nie wiadomo. Pewne jest natomiast, że władze UE nie zadowolą się żadnymi kosmetycznymi poprawkami w polskich ustawach sądowniczych, jak to było w przypadku ustawy o IPN.

Nie możemy liczyć na wsparcie Niemiec

Od czasu odzyskania przez Polskę niepodległości w 1989 roku, Niemcy, jako nasz największy sąsiad i najważniejszy partner gospodarczy, były też uznawane za naturalnego sojusznika. Chcieliśmy być w centrum UE, mieć słyszalny głos w rozwiązywaniu najważniejszych problemów Europy. Bliskie stosunki z Niemcami nam to umożliwiały. Starano się o to i w trakcie przystępowania do Unii i potem, za rządów koalicji PO-PSL.

PiS zmienił kurs na Wielką Brytanię i państwa Grupy Wyszehradzkiej, jak się okazuje, bez żadnych szczególnych sukcesów. Przyczyną jest oczywiście ideologizacja polityki zagranicznej i wynikające z niej uprzedzenia wobec niedawnego (lojal-

nego) sojusznika. Niemcy Angeli Merkel były wielokrotnie obrażane i prowokowane w mediach przez PiS-owskich polityków, lecz zachowywały milczenie, nie odpowiadały na zaczepki.

Polska PiS-owska odsunęła się więc od silnego politycznie i gospodarczo partnera, który od wielu lat realizuje ideę ścisłej integracji europejskiej. PiS wykrzykuje żądania w sprawie reparacji wojennych, szkodliwości niemieckiej polityki imigracyjnej i klimatycznej oraz popierania Nord Stream. Jarosław Kaczyński twierdził również, że to kanclerz Merkel wymogła na członkach UE głosowanie za powierzeniem Donaldowi Tuskowi funkcji przewodniczącego UE na drugą kadencję.

Niezrozumienie i izolacja

Trójpodział władz w państwach członkowskich jest podstawową zasadą istnienia UE, ponieważ gwarantuje niezależność trzeciej władzy od polityków i jest dowodem funkcjonującej demokracji. O antydemokratycznych działaniach rządu PiS rozpisują się gazety na całym świecie, a wpływowy francuski dziennik „Le Figaro” stwierdził, że Polska nie powinna być już uznana za państwo prawa. Według PiS zaś, przeciwko Polsce toczy się kampania nienawiści.

Zostajemy więc z niczym i sami jak palec. Toczy się wobec nas polityczno-sądowy proces za łamanie zasad praworządności, moźolny i powolny, bo ograniczony właśnie demokratycznymi procedurami UE. A kto korzysta na tej izolacji Polski – dobrze wiadomo. ■



fol. pixabay.com

KTO ZARABIA NA KRWIODAWCACH I KRWIOPIJCACH?

Nasza gospodarka to system naczyń połączonych, w którym nic nie dzieje się bez wpływu na pozostałych uczestników rynku. Rentowne banki nie zawsze oznaczają wsparcie dla przedsiębiorców, a słaby sektor budowlany może nam przynieść kryzys.

dr Dariusz Maciej Grabowski



fol. pixabay.com

Bardzo wysoka rentowność sektora bankowego – mimo nałożonego nań podatku – dowodzi, że siła rynkowa branży jest ogromna. Co więcej, obowiązuje tu niepisana zмова monopolowa co do wysokości opłat, stawek, odsetek, procentów, kursów czy spreadów. Pytanie brzmi: czyim kosztem bogacą się banki?

Szerokie grono karmicieli

Pierwszych na liście nazwę krwiodawcami. Są to indywidualni klienci zacią-

gający kredyty konsumpcyjne na kupno bądź budowę mieszkania lub domu, dóbr trwałego użytku, a nawet na luksusowe wakacje. Łączne oprocentowanie zaciągniętych przez nich kredytów jest lichwiarskie, sięga 10 proc. i więcej. Nazywam ich krwiodawcami, bo zaciskają zęby, potrafią tyrać od świtu do nocy, odejmować sobie od ust, by zarobić na spłatę kredytu.

Przypomnijmy, że już w starym żydowskim dowcipie jasno przyznano, że kredyt oprocentowany na 9 proc. to wstręt-

na lichwa, Panu Bogu niemiła. Te 9 proc. można ewentualnie zaakceptować jedynie przy założeniu, iż Pan Bóg patrząc z góry jest przekonany, że widzi 6.

Drugą grupę „strzyżonych” przez banki nazwę krwiopijcami. To polscy przedsiębiorcy, mniej łagodnie określani kapitalistami. To oni na budowę domów i mieszkań zaciągają kredyty inwestycyjne w bankach, też oprocentowane powyżej 6 proc. i ... płacą... miny nie tracą – ale do czasu. Często bywa, że krwiopijcy zatrudniają krwiodawców, wymagając

od nich pracy długiej i efektywnej, czyli krwi, potu i łez. Wszystko po to, by jako przedsiębiorcy zarobić na spłatę kredytu i wymarzony zysk.

Trzeci gracz ogrywany przez banki to – proszę się nie dziwić, że użyję wyłączenie oficjalnego tytułu – nasz minister finansów. Wraz z drużyną lepszej zmiany myśli, że błogostan w ściąganiu podatków polegający na rosnących wpływach będzie trwał wiecznie, mimo wzrostu zadłużenia konsumentów i przedsiębiorców.

Eldorado nie trwa wiecznie

Rentowność w budownictwie w I kwartale 2018 r. spadła poniżej 1 proc. W każdym podręczniku ekonomii przy omawianiu cyklu koniunkturalnego jasno stoi, że spadek rentowności i wielkości zamówień w sektorze budowlanym to pierwsze symptomy pogarszającej się koniunktury i, nie daj Panie Boże, wstęp do kryzysu.

Popyt na mieszkania i domy jest wypadkową kilku czynników, przede wszystkim wzrostu zatrudnienia i wzrostu płac, ale też lokowaniem nagromadzonych środków przez ludzi działających w szarej strefie, wystraszonych skuteczną, represyjną egzekucją podatkową ze strony urzędów skarbowych. Ponieważ jednak na sprzedaży mieszkań zarobić coraz trudniej, podobnie jak na wynajmie, należy liczyć się ze stabilizacją, a nawet spadkiem popytu na mieszkania.

Obciążeni przedsiębiorcy

Co zatem robić? Moim zdaniem, są trzy główne kierunki działania. Pierwszy – „odpuścić” przedsiębiorcom. Co przez to rozumiem? Przede wszystkim dostrzeżenie, że polskie firmy małe i średnie inwestują niewiele. Nie widzą perspektywy na godziwy zysk, obawiają się rosnących kosztów i opresyjności urzędów skarbowych. W efekcie nakłady na maszyny i urządzenia w 2018 roku wzrosły tylko o 2proc., choć ponad 80 proc. przedsiębiorców uznaje wyposażenie własnych firm za niezadowalające i przestarzałe.

Pozytywnym sygnałem, który polscy przedsiębiorcy powinni otrzymać, są ulgi i zwolnienia podatkowe na 3-5 lat w przypadku podjęcia inwestycji. Co więcej, powinna zostać wprowadzona z okazji 100 rocznicy odzyskania niepodległości abolicja i amnestia podatkowa dla tych, którzy już spłacili większość zobowiązań karnych bądź ujawnią swoje przestępcze praktyki.

Przedsiębiorcy potrzebują gestu „przychylności” ze strony władz, bo są w trudnej sytuacji. W tym kontekście „eskalacja przychylności socjalnej”, czyli pomysł czołowych polityków PiS-u, aby kwotę 500+ zastąpić kwotą 1000+, rodzi pytanie i obawę: w jaki sposób rząd będzie chciał „wycisnąć” więcej pieniędzy z polskich przedsiębiorców?

Ubolewać należy, że pomysłodawcy nigdy nie prowadzili działalności gospodarczej, a nawet nie mają wykształcenia ekonomicznego.

Polskie banki dla polskich firm

Drugi kierunek działania – to konieczność udzielenia jasnej odpowiedzi i przejścia od słów do czynów: czy retoryka o odzyskaniu kontroli i dominacji polskich

banków w sektorze bankowo-finansowo-ubezpieczeniowym to slogany czy konkret? A jeśli konkret, to pytam: gdzie są tanie kredyty dla przedsiębiorców udzielane z karencją oraz strategia banków nakierowana na obronę i rozwój polskich przedsiębiorstw?

Na chwilę obecną jest bowiem tak, że nawet jeśli polskie banki dominują w sektorze, to realizują politykę napędzania zysku swoim zagranicznym konkurentom. Przykładem antypolskiej aktywności banków wobec polskich firm jest to, co robią wobec producentów maszyn rolniczych z Ursusem na czele. Firma, która podjęła wysiłek odtworzenia siły polskiej marki jest ze strony banków – nie zawaham się użyć tych określeń – niszczone i szykanowana.

Po trzecie – należy dokonać radykalnej zmiany doktryny kreacji pieniądza i kursu walutowego. To są kompetencje Narodowego Banku Polskiego. Przykładem skutecznej polityki proeksportowej są Chiny. Potrafiły w ciągu dwóch miesięcy zdevaluować juana w stosunku do dolara o 9 proc. oraz uruchomić tanie kredyty dla własnych przedsiębiorstw. Oto gdzie inspiracji powinni szukać mędrcy skupieni w Radzie Polityki Pieniężnej. ■

Banki

- Zarobiły o ponad 22 proc. więcej w I kwartale 2018 r. w porównaniu do tego samego okresu poprzedniego roku.
- Tylko w marcu i kwietniu banki udzieliły kredytów na ponad 9,7 mld złotych. To wzrost o ponad 19 proc.
- Kredytów na kwotę powyżej 350 tysięcy złotych udzielono więcej o ponad 30 proc.

Budownictwo

- Rentowność sektora budowlanego wyniosła w I kwartale 2018 r. poniżej 1 proc., w przemyśle obniżyła się do około 7proc.
- Zaległości w rozliczeniach firm budowlanych wobec banków i poddostawców przekroczyły kwotę 4,6 mld złotych i wzrosły o ponad 23 proc. w stosunku do roku ubiegłego.
- Popyt na mieszkania i związane z tym kredyty hipoteczne w I półroczu 2018 roku rósł nadzwyczaj szybko.

STUDIA W ANGLII DO DYPLOMU SZKOŁA ŻYCIA GRATIS

Obywatele UE mogą studiować za darmo w Niemczech, Austrii, Szwecji, Norwegii i Finlandii, ale największą renomę mają uniwersytety w Wielkiej Brytanii. Niestety, koszt nauki w Anglii jest najwyższy. Mimo to coraz więcej młodych Polaków decyduje się na naukę właśnie tam.

Katarzyna Wyszomierska



fot. pixabay.com

Do wyboru są studia licencjackie od pierwszego roku oraz wszelkie studia policencjackie np. studia magisterskie. Angielskie uczelnie czekają także na tych, którzy z 2. lub 3. roku chcą przenieść się z polskich uniwersytetów czy politechnik. Olga Kozińska z Krakowa, która przed rozpoczęciem studiów w Anglii studiowała trzy miesiące na Politechnice Krakowskiej, postanowiła zdobyć dyplom zagranicznej uczelni.

Życie na własny rachunek

– Chciałam się bardziej usamodzielnąć, podejmować decyzje na własną rękę i być za nie odpowiedzialna a także zmienić środowisko, poznać nowych ludzi, z różnych krajów – rozpoczyna swoją historię Olga, obecnie studentka drugiego roku architektury na University of Liverpool. – Po pierwszym roku mogę powiedzieć, że stałam się bardziej pewna siebie, mam dość

sprecyzowane cele i plany na przyszłość. – Nie ukrywam, angielski dyplom to większa renoma. Chciałam pracować w wielu miejscach na świecie i myślę, że angielski uniwersytet w CV mi to ułatwi – dodaje.

– W Polsce istnieje kilka dobrych uczelni, których ukończenie, zwłaszcza na wybranych kilku kierunkach, gwarantuje sukces zawodowy, jak np. informatyka na AGH – broni polskich uczelni prof. dr hab. Jarosław Płuciennik, pełnomocnik Rektora ds. Otwartych Zasobów Edukacyjnych Uniwersytetu Łódzkiego, były prorektor ds. jakości i programów kształcenia, który zajmuje się też ostatnio nowymi technologiami w edukacji i studiami nad uniwersytetem (Higher Education Studies).

– Polskie uniwersytety są coraz lepsze, co pokazują światowe rankingi (w tym roku w QS World University Ranking, czyli tzw. rankingu szanghajskim, znalazło się

14 polskich uczelni, a nie 9, jak rok temu; (najlepszy w Polsce Uniwersytet Warszawski awansował do 4. setki – przyp.red,) – podkreśla profesor.

Dlaczego młodzi ludzie wyjeżdżają? Jest takie stare powiedzenie, że jeśli studiujesz na dobrym uniwersytecie, z prestiżową nazwą i w prestiżowym miejscu, to możesz studiować nawet teologię (czytaj: cokolwiek). Rankingi tworzą pewną rzeczywistość społeczną i oczywiście wiele młodych osób nimi się kieruje przy wyborze studiów. Jeśli jednak ktoś potrzebuje bardzo ukierunkowanych studiów, chce szybko wydorośleć, czy w przyszłości będzie potrzebował międzynarodowych kontaktów, warto zastanowić się nad zagraniczną alternatywą.

Studiowanie za granicą to prawdziwa szkoła życia i Olga już wie, że dała radę. Według niej, ważnym elementem jest za-

planowanie budżetu. – Rodzice trochę mi pomagają, jednak przyznam, że w znacznej mierze sama zarabiam na siebie. Gdybym wcześniej nie popracowała w wakacje, myślę, że to byłoby dla mnie niemożliwe – podkreśla.

Agnieszka, która studiowała w Londynie architekturę, a teraz podaje „fish and chips” w restauracji w Swanage, nadmorskim mieście w hrabstwie Dorset, także chce zarobić na studia. – Przez cały rok popracuję w gastronomii, bo chcę zarobić na kolejny rok – mówi.

Planowanie wydatków

Co radzą dziewczyny? – Tabelka w Exelu to na początek – wpiszesz tam wszystkie wydatki związane z utrzymaniem w Anglii, czyli jedzenie i inne zakupy, transport (miejski i do kraju rodzinnego), abonament telefoniczny oraz mieszkanie – mówi Agnieszka. Na start jest akademik, a po pierwszym roku, gdy ten już nie przysługuje, a zew towarzyski będzie cię mocno ciągnął, wynajmiesz pokój z dostępem do kuchni i łazienki w mieszkaniu, wraz z innymi studentami – dodaje. Przy wyborze uczelni warto dowiedzieć się, jak bardzo kosztowne jest utrzymanie w danym mieście. Londyn czy Winchester są droższe niż Birmingham lub Bradford (choć tamtejsze uniwersytety także są na liście 100 najlepszych uczelni świata). W Winchester, gdzie znajdował się wydział Marysi (ukończyła University of Southampton), były drogie mieszkania, ale wszędzie chodziło się na piechotę. Gdyby uczyła się Southampton, akademik byłby tańszy, ale trzeba byłoby korzystać z transportu publicznego. Jej brat, Kuba, student geografii w University College London, na pierwszym roku mieszkał w najtańszym akademiku, potem przeprowadził się do droższego mieszkania, w lepszej dzielnicy. Zawsze jest jakiś wybór.

Czesne niższe dla UE

A co z kosztami studiów? Te częściowo wziął na siebie rząd UK. Jako obywatele UE nasi rodacy płacą niemal o połowę mniej niż ktoś spoza Unii (9250 funtów - 16536 funtów rocznie, w zależności od kierunku i rodzaju studiów). Tylko bardzo

bogatych rodziców stać na zapłacenie za studia swoich dzieci, choć czasem nie robią tego, bo za granicą dzieci uczy się samodzielności.

- Wszystkie „polskie dzieci” biorą kredyt na studia, a to uczy odpowiedzialności za wybór kierunku, za spłatę, za to, czy brać kolejny na magisterkę – mówi mama Krysi, nauczycielka. – Studia córki (Fashion Management na University of Manchester) to worek bez dna, ale studiujące dzieci zawsze kosztują, bez względu na miejsce zamieszkania. – Krysia jak może, to pracuje i dorabia; a to targi, a to prace zlecone przez uczelnię, ale co miesiąc pieniądze idą do niej i tak.

Jak można dorobić? Kuba pracował w restauracji (to najbardziej popularny rodzaj zatrudnienia na Wyspach). Marysia z Fashion Marketing w Southampton w czasie studiów pracowała w drogerii i sklepie z odzieżą, została też zatrudniona przez uniwersytet jako wolontariuszka w czasie „dnia otwartego”. Jej koleżanka Agata, studentka Film Studies na London South Bank University, pracowała jako graphic designer.

Każde z nich, tak jak prawie wszyscy studenci z Polski, skorzystało z rządowego kredytu. Będą go spłacać, kiedy zaczną regularnie zarabiać i to na odpowiednim poziomie. Nie boją się, że wchodząc w dorosłe życie mają kolosalny dług, który będą mieli na głowie nawet przez 30 lat. Ich starsi koledzy nawet nie zauważają, gdy z konta „ucieka” im miesięczna kwota... równa sutemu obiadowi w eleganckiej restauracji... Kredyt jest na dodatek bardzo nisko oprocentowany. Dlatego nikt się go nie boi.

Co po Brexicie?

Jesteśmy w Unii Europejskiej, ale jakie będą skutki Brexitu czy Polexitu? Rząd angielski zagwarantował dostęp do pożyczek i utrzymanie opłat w niezmienionej wysokości także dla osób, które zaczną w Anglii studia w roku akademickim 2019/20, czyli już po Brexicie.

Co stanie się zaś, gdy Polska wyjdzie z UE? Młodzi ludzie, z którymi rozmawia-

łam, boją się kolejek na granicach, podwyższenia czesnego, wyższych kaucji za wynajęcie domu, biurokracji, pozwoleń... Nie rozumieją Brexitu i nie rozumieją Polexitu... Oni skorzystali z szansy na fajny czas i ciekawe studia, ale czy ich młodszy koledzy będą mieli taką możliwość? Rozumieją w każdym razie, że za dobry towar, jakim są angielskie uczelnie, trzeba sporo zapłacić.

Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu z UCL Ear Institute (University College London jest siódmym najlepszym uniwersytetem świata i trzecim w Europie po Cambridge i Oxford) w tym roku nawiązał współpracę z Instytutem Fizjologii i Patologii Słuchu prof. Skarżyńskiego. A wszystko za sprawą dwudziestoletniego studenta z UCL, który uparł się przeprowadzać serię badań w polskiej placówce.

Maciek Mańka z kierunku Neuroscience jest na tyle zdolnym i ambitnym studentem, że z poparciem profesorów z macierzystej uczelni zaproponował, iż poprowadzi wraz z zespołem badania w Kajetanach. Dzięki niemu świat medyczny dowie się, jak konkretna przyczyna zaburzenia słuchu wpływa na zdolność zarówno orientacji w przestrzeni, jak i umiejętność odróżnienia istotnych dźwięków od hałasu (tzw. cocktail party problem).

Będąc osobą z chronicznym jednostronnym niedosłuchem już w liceum pracował nad pewnymi rozwiązaniami na rzecz chorych. I to nie w dziedzinie słuchu. Jeszcze przed wyjazdem na studia do Londynu zmodyfikował pomysł wybitnych naukowców ze Stanów Zjednoczonych i opracował technologię wytwarzania urządzeń do hodowli sztucznych organów. Miał wtedy 18 lat.

I jeszcze jedno w sprawie pieniędzy: nie wolno zapomnieć o zaplanowaniu środków na życie towarzyskie. Po pierwsze, uczelnie naciskają na zaangażowanie w różne stowarzyszenia studenckie i kluby sportowe, niektóre są płatne. Kosztowne są również zwykłe imprezy towarzyskie, a angielscy studenci lubią imprezować... I to jest chyba jedna z niewielu wspólnych cech studiów w naszym kraju i na Wyspach. Poza tym prawie wszystko jest inne... ale o tym w drugiej części, która za miesiąc. ■

OPTIMALIZACJA WARSZAWSKA

PLANOWANIE PRZESTRZENNE SPRZED PÓŁWIECZA

Techniki projektowania i planowania miast rozwijają się. Warto jednak mieć w pamięci to, czego dokonali nasi poprzednicy i tam, gdzie jest to możliwe i celowe – czerpać z ich doświadczeń.

Włodzimierz Witakowski



fot. pixabay.com

Pół wieku temu planowanie przestrzenne w Polsce było na świetnym poziomie. Pojawiały się nowe koncepcje rozwoju sieci osadniczej w Polsce, planowano odbudowę miast zniszczonych podczas wojny, a także budowę nowych, jak Nowe Tychy czy Nowa Huta. I choć architekci musieli czerpać z wzorów socrealizmu, to projektowali nowatorskie, modernistyczne osiedla, takie jak warszawskie Sady Żoliborskie czy Szwoleżerów (Halina Skibniewska), Bielany (Maria i Kazimierz Piechotkowie), czy Przyczółek Grochowski (Oskar i Zofia Hansen).

Funkcjonalny podział miasta

W drugiej połowie XX wieku urbaniści znali już uciążliwości stwarzane przez przemysł i inne obiekty – zanieczyszczenie powietrza, zapachy, hałas. Stąd też powojenne plany Warszawy przewidywały separację rejonów przemysłowych i dzielnic mieszkaniowych.

Warszawa została podzielona na „jednostki urbanistyczne” – obszary jednolite pod względem charakteru zabudowy (funkcji) o powierzchni 100-250 ha. Większość miała charakter lub przeznaczenie mieszkaniowe, inne – jak Żerań

Przemysłowy czy Służewiec – przeznaczone zostały pod zabudowę przemysłową. Dla Śródmieścia przewidywano funkcje mieszane – administracyjno-handlowo-usługowe, z udziałem funkcji mieszkaniowej. Zaplanowano również tereny zielone i rejonów rekreacyjno-sportowe, a także strefy ochronne (m. in. wokół lotniska Okęcie). Ten podział w zasadzie utrzymał się do dziś, z wyjątkiem Służewca Przemysłowego, który zdecydowanie zmienił charakter i stał się rejonem biurowo-administracyjnym. Dziś ta izolacja w przypadku większości branż nie ma

już znaczenia. Przemysł przestał być tak uciążliwy jak niegdyś, nie generuje również takich jak dawniej zanieczyszczeń powietrza ani hałas.

Planowanie rozwoju Warszawy w latach 60. XX wieku

Wiosną 1960 r. prezydentem Warszawy został gen. Janusz Zarzycki, poprzednio szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Nie potrafię wyjaśnić, jak to się stało, ale Głównym Inżynierem Miasta w urzędzie kierowanym przez niedawnego głównego „politruka” wojewódzkiego został AK-owiec, powstaniec warszawski Leopold Kummant – „Łopek”. Dzięki niemu, obok już istniejącego Biura Studiów i Projektów Komunikacji Miejskiej, w styczniu 1961 r. utworzono Biuro Studiów i Projektów Inżynierii Miejskiej. Jego dyrektorem został inżynier urbanista Bohdan Jastrzębski (później, w latach 90., wojewoda warszawski). Do tego właśnie biura trafiłem jako świeżo upieczony absolwent Politechniki Warszawskiej.

Dziwne to było biuro jak na owe czasy. Kierownikiem pracowni ekonomicznej był dr Stanisław Broniewski „Orsza”, naczelnik Szarych Szeregów w czasie okupacji i Powstania Warszawskiego. Jednym ze specjalistów – inż. Jan Rossman, również powstaniec, jeden z komendantów Chórów Warszawskiej ZHP, a sekretarką – jego żona Danuta, także uczestniczka Powstania. Kierownikiem pracowni elektrycznej był natomiast inż. Henryk Marciniak – syn przedwojennego „fabrykanta”, założyciela największej w Polsce fabryki sprzętu oświetleniowego A. Marciniak i S-ka.

Właśnie te dwa biura, komunikacji i inżynierii miejskiej, zajmowały się urbanistyką Warszawy od strony infrastruktury technicznej. Strona architektoniczno-budowlana pozostawała w gestii siedmiu dzielnicowych Wydziałów Architektury, Nadzoru Budowlanego i Geodezji (WANBiG). W WANBiG Śródmieście pracował świetny architekt o podobnej, powstańczej przeszłości – Stanisław Jankowski „Agaton”.

Wszystkie te jednostki zajmowały się sprawami bieżącymi, projektowaniem dla wybranych obszarów-jednostek urbani-

stycznych, jak też i projektowaniem w skali całego miasta. Na początku lat 70. zespoły te połączono, tworząc istniejące do dziś Biuro Planowania Rozwoju Warszawy.

Plany dla miasta opracowywane były dla trzech horyzontów czasowych:

- 5-letniego – plan etapowy;
- 15-letniego – plan perspektywiczny;
- 50-letniego – plan kierunkowy.

Były one okresowo aktualizowane.

W pierwszej połowie lat 60. wspomniane trzy jednostki otrzymały zadanie określenia najbardziej efektywnych kierunków rozwoju Warszawy. Sprowadzało się to praktycznie do poszukiwania jak najniższych kosztów rozwoju infrastruktury technicznej, gdyż różnice w kosztach budowy budynków nie miały większego znaczenia.

Dla rejonów urbanistycznych przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową określona została chłonność terenów (w tym także możliwość uzupełnienia istniejącej zabudowy). Podstawowym parametrem była powierzchnia zabudowy mieszkalnej, ale na potrzebną infrastrukturę wpływała także zabudowa towarzysząca – szkoły, ośrodki zdrowia, handel, usługi itp.

Dla wszystkich terenów określono parametry infrastruktury technicznej niezbędnej do obsługi tych terenów, a następnie oszacowano koszt jej budowy lub rozbudowy. Na koniec wreszcie obliczono relację między kosztem budowy infrastruktury a powierzchnią zabudowy mieszkalnej dla poszczególnych rejonów urbanistycznych i uszeregowano uzyskane wskaźniki.

Ta nowatorska metoda otrzymała nazwę „Optymalizacji Warszawskiej”. Jej wynikiem było stwierdzenie, że najniższe koszty zostaną poniesione w przypadku budowy na terenach rolniczych Bródna, a następnie na terenach Ursynowa, mających podobny charakter.

Rezultatem tych wniosków było przystąpienie do projektowania, a następnie budowy osiedla Bródno obliczonego na 72 tys. mieszkańców, później zaś osiedli

Ursynów, Natolin i Kabaty, przewidzianych łącznie dla ok. 180 tys. osób.

Pierwotny projekt osiedla Bródno przewidywał podział osiedla na 13 rejonów, z których 10 było przewidzianych pod zabudowę mieszkaniową z pełną infrastrukturą społeczną (szkoły, przedszkola, ośrodki zdrowia itp.), pawilonami handlowo-usługowymi i in. Centrum osiedla projektowano jako rejon administracyjno-handlowy (biura, domy towarowe itp.), a sąsiedni rejon przeznaczono na park. Ostatni rejon – pas izolujący osiedle od linii kolejowej – przeznaczono na rekreację i sport z dużym udziałem zieleni.

Obecnie gospodarka mieszkaniowa w Warszawie została zdecentralizowana – oddana w gestię 18 dzielnic. Mając jednak w pamięci doświadczenia sprzed pół wieku, warto zastanowić się, czy nie można uzyskać lepszych efektów przy tych samych nakładach, koncentrując rozbudowę miasta na wybranych obszarach.

Wymagałoby to scalenia gruntów na pewnym obszarze (także wykupu działek nienależących do miasta), opracowania planu zagospodarowania, podziału gruntów na odpowiednie działki budowlane na podstawie tego planu (z zachowaniem terenów na potrzeby ogólne). Dopiero po tych przygotowaniach dokonywano by sprzedaży działek inwestorom. Przyniosłoby to oszczędności nakładów na budowę infrastruktury, a zapewne także dodatkowe wpływy ze sprzedaży działek na tak zaplanowanym obszarze. ■



ULICZNE PROTESTY ROZPOCZĘLI MIESZCZANIE

Choć w historii Polski przez kilkaset lat dominującą rolę odgrywała szlachta, to jednak tradycję protestów obywatelskich zapoczątkowali mieszcianie. Manifestując w Czarnej Procesji zażądali od sejmu zagwarantowania swoich praw.

Maria Klawe-Mazurowa

*Ty, ludzie, gromadzisz się, jak na uroczystość,
Dowodzącą twych chęci, twych postępów czystość,
A tu złość, co się w tobie cnotą swoją brzydzi,
Krwawe miecze, sztylety, obraz śmierci widzi. (...)
Straszydła, porażone przez prawdy promienie!
Na was to trzyma naród zemsty pocisk twardy,
Nie na krew, nie od noża, ale od pogardy.*

F. Zabłocki, Na mniemany spisek mieszczan.



Karol Beyer (1818-1877) - Procesja w święto Bożego Ciała na Krakowskim przedmieściu. Źródło: commons.wikimedia.org

Czarna Procesja – czyli manifestacyjny przejazd z ratusza udekorowanymi kirem powozami ubranych na czarno przedstawicieli wszystkich miast królewskich (dziś powiedzielibyśmy państwowych), zakończony przed Zamkiem Królewskim – była pierwszym zanotowanym w polskich annałach spontanicznym zgromadzeniem. Jej uczestnicy chcieli pokazać obradującym od 6 października 1788 roku Stanom niezadowolone z całkowitego pominięcia przez Sejm, nazwany później Wielkim lub Czteroletnim, spraw miast. Mieszczanie,

z całą świadomością swych praw, domagali się spisania zasad jednakowych dla wszystkich miast królewskich.

Posłowie w sposób wręcz oszczerczy wypaczali w swych przemówieniach żądania i postulaty mieszczan. Snuli wizję wybuchu wojny domowej i rewolucji. Satyrą na taką postawę był zamieszczony powyżej wiersz Zabłockiego. Ostatecznie to spontaniczne zgromadzenie pozornie przyniosło sukces. Prawo o miastach, uchwalone 18 kwietnia 1791 roku, stało się integralną częścią Konstytucji 3 Maja. Jednocześnie jednak przy-

jęcie najwybitniejszych przedstawicieli miast do herbów szlacheckich i nadanie im prawa do nabywania ziemi osłabiło mieszczaństwo, zabrało bowiem ludzi najbardziej rzutkich i przedsiębiorczych, mogących przeprowadzić ewentualnym dalszym protestom.

Protesty pod zaborami

W wieku XIX zaborcy, zwłaszcza Rosja, nie lubili protestów obywatelskich. Spontaniczne zgromadzenia mieszkańców (choć wtedy nikt ich tak nie nazywał) kończyły się krwawo, ponieważ kozacy wysyłani

przeciw manifestantom nie dysponowali wprawdzie jeszcze gazem i kajdankami, ale nacierali na tłum konno, z szablami lub pistoletami w dłoniach. Nie rozpędzono siłą jedynie pogrzebów i procesji z okazji Bożego Ciała. Ale i temu władze postanowiły położyć kres. W nocy z 7 na 8 kwietnia 1861 roku namiestnik carski Michaił Gorczakow podpisał Ustawę o zbiegowiskach (tak, tak, polski system prawny ma długą tradycję podpisywania ustaw nocną porą), która dozwalała na rozpędzanie zgromadzeń przy użyciu broni palnej. W jej efekcie 8 kwietnia na Placu Zamkowym wojsko carskie zastrzeliło ponad setkę demonstrantów. 30 maja, w dzień Bożego Ciała, przeszła Krakowskim Przedmieściem od kościoła Świętego Krzyża kolejna czarna procesja. Tysiące ludzi ubranych na czarno demonstrowało swój sprzeciw wobec działań caratu.

Wprawdzie procesji wojsko nie zaatakowało, jednak protest też nie odniósł żadnego skutku – niedługo potem nowy namiestnik wprowadził stan wojenny i ogłosił tzw. brankę, czyli pobór do wojska. W wyniku tych oraz innych tragicznych wydarzeń w 1863 r. wybuchło krwawe stłumione powstanie styczniowe.

Prawa dane ale nie przestrzegane

Powstałe po zakończeniu pierwszej wojny światowej odrodzone państwo polskie konstytucyjnie usankcjonowało wolność zgromadzeń. Artykuł 108 Konstytucji z 17 marca 1921 roku głosił: Obywatele mają prawo koalicji, zgromadzania się oraz zawiązywania stowarzyszeń i związków. Mimo tak demokratycznej deklaracji rzeczywistość nie nadążała za prawem. W 1923 r. w odpowiedzi na pokojowe manifestacje robotników krakowskich, tarnowskich i borysławskich, spowodowane fatalną sytuacją ekonomiczną, wojewoda małopolski wyprowadził przeciwko protestującym wojsko. Połała się krew, od broni palnej zginęło po kilkanaście osób po obu stronach. Jednak śmierć obywateli wynikająca z niestosowania się władz do postanowień konstytucji miała swój bezpośredni skutek. Rząd Wincentego Witosa został zastąpiony przez rząd Władysława Grabskiego. Wymienieni zostali również

wojewoda małopolski i dowódca okręgu wojskowego.

Po 1926 r. (przewrót majowy) władza nie była już tak łaskawa. Konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku wprawdzie wspomina w art. 5 ust. 2 o wolności zrzeszeń (ale już nic nie mówi w sprawie zgromadzeń), jak również o możliwości rozwoju wartości osobistych oraz wolności sumienia i słowa, nie jest to już jednak przyrodzone prawo obywateli, jak poprzednio, lecz przywilej zapewniany przez państwo.

Państwo ważniejsze niż obywatele

Państwo zapewnia obywatelom przywileje, ale to samo państwo może na mocy art. 10 ust. 2 zastosować środki przymusu, bo żadne działanie nie może stać w sprzeczności z celami Państwa (art. 10 ust. 1), a od tego już tylko krok do art. 78, na mocy którego Rada Ministrów, w razie rozruchów wewnętrznych (...) zagrażających ustrojowi Państwa (...) zarządzi stan wyjątkowy. Możliwość stosowania środków przymusu nie ograniczała się do stosowania pałek czy kajdanków, przewidziano również stworzenie miejsca odosobnienia dla niepokornych obywateli. Obóz w Berezie Kartuskiej był rozwiązaniem powielającym wzorce niektórych państw europejskich i ułatwiającym problem władzy z niepokornymi obywatelami.

Socjalistyczna konstytucja z 1952 r. uznawała, że obywatele mają szeroką gamę

praw – do pracy, do nauki, do zdrowia, do równości, do wolności wyznania, ale to Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewniała obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji. Zapewniała w tak wysokim stopniu, że w odpowiedzi na zgromadzenia spontaniczne w 1956 roku w Poznaniu, w 1970 roku w Gdańsku czy w 1981 roku w kopalni Wujek użyto broni palnej przeciw protestującym i w sumie zginęło ponad 100 osób.

Ignorowanie konstytucji

Obowiązująca obecnie konstytucja z 1997 roku była przygotowywana przez najwybitniejszych prawników przez ponad siedem lat. Starano się w niej pogodzić wszystkie problemy i prawa różnych grup obywateli. Jedno z kardynalnych praw zawarto w Art. 57: Każdemu zapewnia się wolność organizowania pokojowych zgromadzeń i uczestniczenia w nich. Ograniczenie tej wolności może określać ustawa.

Korzystając z tego prawa obywatele, w obliczu permanentnego łamania postanowień konstytucji przez obecną władzę, wychodzą na ulicę i pokojowo protestują w sposób zaplanowany lub spontaniczny. Ale, niestety, coraz częściej Art. 57 – mimo że żadna ustawa go nie zmieniała – jest łamany przez aparat przymusu, coraz częściej słowa Franciszka Zabłockiego można odnieść do aktualnej współczesnej „złości”. Czy historia znówu się kołem potoczy? ■



fot. Piotr Olczak

WINCENTY WITOS NIE MA SPRAWY WAŻNIEJSZEJ NIŻ POLSKA

Trzykrotny premier II RP, wieloletni prezes Stronnictwa Ludowego był człowiekiem walki i czynu. Bronił interesów chłopów, ale na pierwszym miejscu zawsze stawiał Polskę.

Walentyna Rakiel-Czarnecka

Wincenty Witos uznawany jest obecnie za jednego z sześciu „ojców II RP”. Kim był ten noszący się po chłopsku pan z wąsem, w kapeluszu, płaszczu, koszuli z wysokim kołnierzem i oficerkach? Co takiego zrobił, że kondukt żałobny z jego zwłokami szedł pieszo przez trzy dni z Krakowa do Wierchosławic, a wzdłuż 88 km drogi stawali chłopci, aby go pożegnać? W 100-lecie jego urodzin, w 1974 r., Kościół Katolicki, a później papież Jan Paweł II nazwał go „wielkim przywódcą polskiego ludu i mężem stanu”.

Życie Witosy nigdy nie było ustane różniami. Wywodził się z biednego regionu ówczesnej Galicji. Należał do wydziedziczonych i najbardziej upośledzonych, połykając gorzki chleb skrajnej nędzy. Ale przeciwności losu nigdy go nie złamały – wręcz hartowały jego postawę. Można powiedzieć, że im było gorzej, tym większą przejawiał chęć przeciwstawienia się losowi. Nigdy nie dał się złamać, nawet w najtrudniejszych chwilach aresztowań, czy przez przeciwników politycznych, czy Niemców albo Sowietów.

Utalentowany polityk, obdarzony charyzmą i nadzwyczajną intuicją, pozostawił po sobie trwałe ślady w historii Polski. Na późniejsze godności solidnie zapracował. Samouk (ukończył tylko dwie klasy szkoły ludowej), społeczne mandaty w samorządzie, a potem urząd wójta w rodzinnej wsi otrzymał, bo był dobrym rolnikiem i światłym obywatelem. Gospodarstwo zawsze było dla niego duchową i materialną ostoją.



Wincenty Witos, fot. autor nieznany, pierwsza publikacja - Światowid, nr 49, 5 grudzień 1931 r. Źródło: wikipedia.org

Polityk kompromisu

Witos wiedział, że dobra polityka to sztuka osiągania tego, co możliwe. Był skłonny do ugody w każdej sytuacji, gdy uznał, że z punktu widzenia narodu, państwa i chłopów porozumienie będzie korzystniejsze niż walka. Ale miał także swoje zasady, zaś w jego programie i działaniu zawsze na pierwszym miejscu było państwo polskie, jego granice i ład w nim – „dobrze rozumiany interes państwowo-wo”, a następnie interes chłopów. Polska i chłopci, a nie chłopci i Polska.

Stale powtarzał, że najważniejszą zasadą polityki ludowej jest „utrzymanie niepodległości państwa i jego potęgi”. Witos to człowiek, który stał na czele odrodzonego państwa w momencie najwyższej próby, gdy wróg nacierał na stolicę, by wyrzucić dopiero co odzyskaną wolność. Nie starał się wysuwać wtedy na pierwszy plan, mówił: „Nie chcemy więc, żeby Polska budowana była na jednym człowieku, chcemy, ażeby budowało ją całe społeczeństwo.”

Współpracował ze wszystkimi ugrupowaniami niepodległościowymi i państwowotwórczymi. Walczył o dobro chłopów, gdyż rozumiał, że zamożna wieś to zamożne społeczeństwo i silne państwo. Pragnął jedności Polaków, wiedział, że Polska się odrodzi, jeśli lud podejmie o nią bój, jednak trzeba było zreformować stosunki społeczne, zdemokratyzować życie publiczne, ustanowić większą sprawiedliwość.

Bez ludu nie byłoby Polski

Tego jednak nie chciała szlachta, ziemiaństwo, magnaci, fabrykanci. Dlatego podjęli walkę z klasami posiadającymi, aby zmusić je do ustępstw, do reform. Tę dwoistość jego działań (walka klasowa z dążeniem do scalenia narodu) ujmującej jedna z jego myśli: „Tylko naród ideowo zwarty, zespółony na zasadach sprawiedliwości i choćby względnej równości, zwłaszcza w zakresie praw obywatelskich, zdoła wybić się na niepodległość”.

Kojarząc sprawę narodową i społeczną, różnicował swoją taktykę w zależności od sytuacji krajowej i międzynarodowej. Był

współinicjatorem rezolucji Koła Polskiego w parlamencie z 28 maja 1917 r., domagającej się utworzenia niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza. Żaden inny obóz nie wysunął dotąd tak radykalnego programu niepodległościowego, nikt inny tylko ludowcy zażądali publicznie Polski niezawisłej, zjednoczonej trójdzielnicowej.

W 1918 r. w Galicji ukształtował się obóz polityczny, na czele z Witosem, który zgłosił w Krakowskim Zgromadzeniu Poselskim program narodowo-społeczny. Autorzy uznali, że powstała Polska zjednoczona i niezależna. Postulowali utworzenie Republiki Ludowej oraz reformy społeczno-gospodarcze i polityczne. Program ten wyprzedził o kilka tygodni manifest lubelski, któremu nie ustępował z zakresie zapowiedzi postępowych reform.

Współtwórca zrębów państwa

Ten sam obóz utworzył 28 października 1918 r. Polską Komisję Likwidacyjną, rząd dzielnicowy, pierwszy niepodległy organ władzy Polaków, na czele którego stanął Witos. Fakt ten ma głęboką wymowę historyczną: „Chłop od pług, przywódca największej klasy w narodzie, przodował w dziele budowy państwowości polskiej. (...) Jest to jeden z dowodów, że Polskę wywalczył naród, że nikt inny, żaden pojedynczy bohater nie obdarzył Polaków niepodległością, że nie jednostka, lecz milionowe rzesze ludu. Witos był ich wyrazicielem i uosobieniem. (...) A niektórzy twierdzą, że Piłsudski obdarzył Polaków wolnością” pisał Jan Borowski.

Witos odmówił wejścia do rządu lubelskiego (bo jego skład nie odzwierciedlał układu sił politycznych a program był zbyt radykalny), podobnie jak i do rządu Moraczewskiego. Został posłem na Sejm II RP, nazywano go wódcą Sejmu.

Nawet gdy nie zajmował eksponowanych stanowisk, był kluczową postacią w działalności parlamentarnej, jak też w życiu politycznym poza parlamentem do 1926 r. Zabie-

gał o sojusz z PPS, najczęściej wspólnie z socjalistami współtworzył kolejne rządy lub udzielał poparcia swego klubu. Z nimi zawierał porozumienia przy uchwalaniu ustaw społeczno-gospodarczych. Tak było przy wyborze Piłsudskiego na Naczelnika Państwa, uchwalaniu przez Sejm ustawy o reformie rolnej, ustaw socjalnych, uchwalaniu małej konstytucji, wspólnej walce o maksymalnie demokratyczny wymiar konstytucji marcowej z 1921 r. itd.

Od lipca 1920 do września 1921 r., będąc premierem Rządu Obrony Narodowej i członkiem Rady Obrony Państwa, skonsolidował społeczeństwo oraz zmobilizował chłopów do walki z bolszewikami, przyczyniając się do zwycięstwa.

Przeciwnik sanacji

Za każdym razem, gdy tworzył rząd, a był premierem jeszcze dwukrotnie, proponował socjalistom wejście do gabinetu, oni jednak odmawiali – tak było w roku 1923 i 1926. Z socjalistami PSL-Piast utworzył też jednolity blok wyborczy w skali kraju w 1930 r., z nimi został wtrącony przez piłsudczyków do Twierdzy Brzeskiej i zasiadł na ławie oskarżonych.

Po przewrocie majowym był jednym z przywódców opozycji przeciw rządzącemu obozowi, w latach 1929-30 współorganizatorem i jednym z liderów Centrolewu. Skazany w procesie brzeskim na 1,5 roku więzienia, udał się na emigrację do Czechosłowacji, skąd wywierał wpływ na linię polityczną i programową PSL. Był inspiratorem strajku chłopskiego w 1937 r., dalej współpracując z socjalistami w latach 1933-39. ■



Trzeci rząd Wincentego Witosa, fot. autor nieznany, pierwsza publikacja - „Kurier Warszawski” 10.05.1926. Źródło: wikipedia.org

IGNACY DASZYŃSKI

MARSZAŁEK DEMOKRACJI

Całe swoje życie poświęcił walce o niepodległą i sprawiedliwą Polskę. Idee socjalistyczne umiał połączyć z gorącym patriotyzmem i przywiązaniem do demokratycznego państwa prawa.

Ewa Monika Skórska

Zaczął jako nastolatek rozrzucając patriotyczne ulotki i wygłaszając płomienne mowy do kolegów z gimnazjum w Stanisławowie w Galicji. Już jako student związał się z ruchem socjalistycznym i jego ideom pozostał wierny do końca.

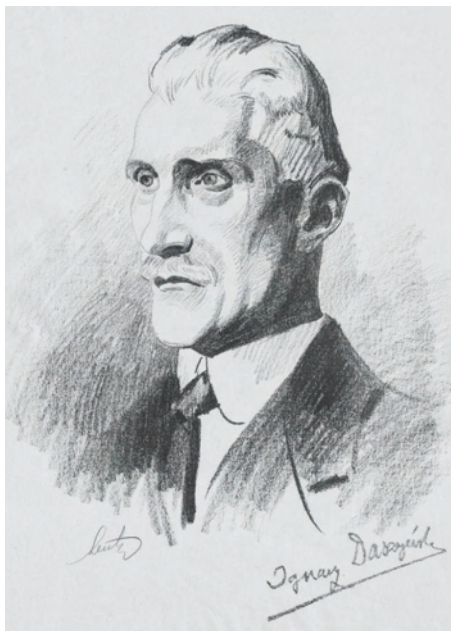
Pamiętamy go jako szefa pierwszego polskiego rządu w listopadzie 1918 roku czy dzień później jako niezłomnego marszałka Sejmu, który nie uległ presji uzbrojonych ludzi, wprowadzonych na salę obrad przez marszałka Józefa Piłsudskiego, skądinąd jego dawnego przyjaciela. – Pod bagnietami, karabinami i szablami Izby Ustawodawczej nie otworzę! – oświadczył.

Ojciec Daszyńskiego zmarł, gdy chłopiec miał 9 lat, matka nie była w stanie sama utrzymać rodziny – Ignacy od dziecka borykał się z niedostatkiem i już jako uczeń zarabiał na siebie korepetycjami. W dodatku jego patriotyczne wystąpienia zaowocowały wyrzuceniem z gimnazjum i zakazem kontynuowania nauki w austriackich szkołach. Za chlebem trafił do Drohobycza, gdzie z bliska mógł się przyrzyć fatalnym warunkom pracy i życia robotników tamtejszego zagłębia naftowego. Swoje obserwacje opisał w lewicowej „Gazecie Naddniestrzańskiej”. Tak rozpoczął swoją działalność publicystyczną, którą kontynuował przez wiele lat. Redagował m.in. pisma „Siła”, „Robotnik” i „Naprzód”.

Słowo było bowiem najsilniejszą, a właściwie jedyną bronią uznawaną przez Daszyńskiego. Tym różnił się od wielu działaczy socjalistycznych końca XIX wieku, którzy otwarcie mówili o zbrojnej rewolucji. On zawsze pozostawał na gruncie praworządności i uważał, że zarówno o prawa robotników, jak i niepodległość Polski należy w miarę możliwości walczyć legalnymi metodami.

Był współtwórcą Partii Robotniczej, a następnie wyrosłej z niej Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji.

W marcu 1897 r. po wprowadzeniu w Austrii częściowo wolnych wyborów, został wybrany do Rady Państwa w Wiedniu. Zastąpił tam jako świetny mówca, poddający bezwzględnej krytyce



panującą w Galicji sytuację społeczną, gospodarczą i polityczną.

Po wybuchu I wojny światowej, PPSD weszło w sojusz z PPS-Frakcja Rewolucyjna Józefa Piłsudskiego, a sam Daszyński przyłączył się na krótko do I Kadrowej. Z tamtych czasów pochodzi jego przyjaźń z Piłsudskim – jako jeden z niewielu był z marszałkiem po imieniu.

5 października 1918 r. wraz z innymi polskimi postaciami ogłosił, że uważają się od tej pory za obywateli Polski. W nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. stanął na czele Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie. Na wiadomość o powrocie do Warszawy Piłsudskiego wraz z rządem lubelskim oddał mu się do dyspozycji.

14 listopada 1918 r. Piłsudski powierzył mu misję utworzenia rządu. Po nieudanej próbie budowy koalicyjnego gabinetu 17 listopada ustąpił na rzecz Jędrzeja Moraczewskiego.

W styczniu 1919 r. został wybrany do Sejmu Ustawodawczego, gdzie stanął na czele klubu Związku Polskich Posłów Socjalistycznych.

W obliczu napaści bolszewickiej, w lipcu 1920 r., wszedł w skład Rządu Obrony Narodowej, jako wicepremier (zastępca Witosa). Odszedł z niego w grudniu, poświęcając się pracy nad konstytucją, uchwaloną w marcu 1921 r. Jemu w dużej mierze zawdzięczamy jej demokratyczny charakter. Przez kolejne lata pełnił funkcję wicemarszałka oraz marszałka Sejmu, broniąc instytucji demokratycznych po zamachu majowym.

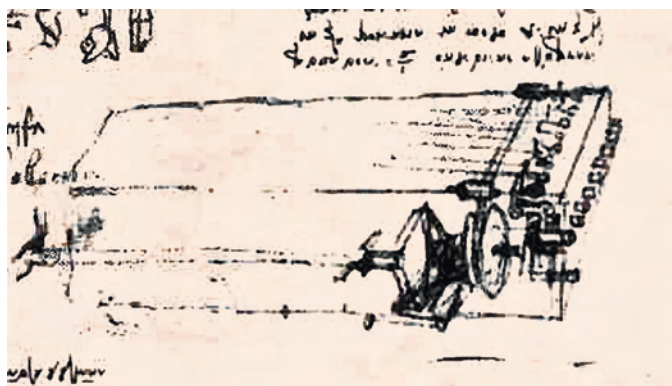
W 1930 r. wycofał się z polityki z powodu bardzo już złego stanu zdrowia. Kiedy jednak obóz sanacyjny dokonał aresztowań posłów opozycji, stanął zdecydowanie w ich obronie.

Zmarł 31 października 1936 r. w sanatorium w Bystrej na Śląsku. Podczas pogrzebu w całym Krakowie na pięć minut wstrzymano pracę.

MUZYCZNA PRZYSZŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ DZIŚ

Wysoka temperatura i wilgotność powietrza sprzyjają edukacji kulturalnej. Wniosek ten pojawił się dokładnie w momencie, gdy skasowałam ostatnią pozycję na dysku telewizyjnego dekodera z nieustannie pęczniejącego zbioru „must see”.

Anna Schwerin



Viola organista, szkic instrumentu w Kodeksie Atlantyckim, Leonardo da Vinci. Fot. wikipedia.org

Tym sposobem zaciemniony pokój i włączony telewizor zapewniły mi praktyczne i ekonomiczne przeżycie letnich upałów, bierność uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych oraz nieuniknione zapalenie spojówek. Wśród metodycznie oglądanych spektakli, filmów i dokumentów natrafiłam na francuską serię *Witajcie w przyszłości* (Dream The Future, reż. Alex Fighter, 2016).

Ekspertom i autorytetom z różnych dziedzin (jedzenie, moda, transport, komunikacja, miłość, sport) autorzy serii zadali pytanie: co się zmieni, a co pozostanie takie samo w roku 2050, czyli stosunkowo nieodległe w czasie. W odcinku poświęconym muzyce pojawiła się teza, że oto jesteśmy świadkami rewolucji, której ofiarą padnie dzisiejsza notacja muzyczna.

Koniec z pięciolinia?

Jednym słowem, zniknie terror pięciolinii, krzyżyków, bemoli, kluczy wiolinowego i basowego, a każdy będzie mógł stać się wykonawcą dzieła muzycznego, pod warunkiem posiadania smartfona. Czyżby czekał nas muzyczny Armageddon? Nic podobnego. Nad aktywnością muzyczną nadal czuwać będą „prawdziwi”, akademicko wykształceni twórcy, którzy we współpracy z informatykami sprawdzają, jak nowe technologie wspomagają lub wręcz ułatwiają nie-muzykom udział w wykonaniu utworu.

Adaptują najnowsze urządzenia komunikacyjne do wspólnego muzykowania i w ten sposób próbują zatrzeć tradycyjną granicę między wykonawcą a publicznością. Na przykład łączą aplikacją

zawierającą określone dźwięki kilkanaście smartfonów, a kompozytor / dyrygent wskazuje, która osoba i kiedy ma włączyć własne urządzenie.

Wizjonerzy próbują też upowszechnić koncertowanie na odległość, czyli za pomocą laptopa połączyć wspólnym wykonaniem artystów znajdujących się w różnych miejscach. Mnie najciekawszy wydał się start up CLAY, którego twórcy pracują nad stworzeniem interfejsu reagującego na nastrój muzyka.

Techniczne eksperymenty

Co ciekawe – romans muzyki i techniki trwa od tysiącleci – od momentu, gdy nasi przodkowie świadomie wydobyli pierwszy dźwięk, a następnie zaczęli z nim eksperymentować i go ulepszać. Badania dowodzą, że skrzypce wykształciły się z łuku i strzały. Na przestrzeni czasu powstało wiele instrumentów i ich modyfikacji, dostosowujących budowę do mody, wnętrza i kompozycji. Często też o nich zapominano. Doskonałym przykładem jest viola organista – instrument klawiszowo-smyczkowy, przypominający budową klawesyn, a zaprojektowany przez Leonarda da Vinci (zbiór Codice Atlantico, 1489–1492).

Pierwszy raz usłyszeliśmy dźwięk violi organisty dopiero w 2013 r., od 2015 r. dysponujemy nagraniem studyjnym Sławomira Zubrzyckiego „Viola organista – The da Vinci sound”, który instrument skonstruował i na nim koncertuje.

Prawdopodobnie nigdy nie doczekamy się odtworzenia fortepianu o dwóch klawiaturach, który wzbudzał sensację w Paryżu w 1878 r. Instrument wymyślił Józef Wieniawski (brat Henryka), zbudowali bracia Edward i Alfred Mangeot, a koncertował na nim Juliusz Zarębski (1854-1885), grając utwory skomponowane specjalnie na tę okazję (niestety zaginęły).

Poszukiwania nowych dźwięków i odkrywanie innowacyjnych instrumentów jest procesem ciągłym. I doprawdy nie musimy wierzyć na słowo ekspertom przepowiadającym taki czy inny rozwój muzyki. Możemy tego sami doświadczyć, zaglądając na 61. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej Warszawska Jesień (21-29.09). Bo muzyka jest starsza niż koło, słuchana w słuchawkach dopełnia codzienność, ale i izoluje od rzeczywistości, przede wszystkim jednak łączy nas ponad narodami i pokoleniami. ■

ZUZANNA I SĘDZIOWIE

Wypowiedzi księży o wyższości Ewangelii nad Konstytucją oraz skutkach antykoncepcji i noszenia spodni przez kobiety mają wspólną przyczynę. To trwający od XVI w. proces intronizacji Jezusa Chrystusa na Króla i Pana. Wspomagający go kult Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski nie uratuje Zuzanny przed fałszywymi oskarżeniami.

Jerzy Cichowicz



Massimo Stanzione, Zuzanna i starcy, 1643, fot.: Licencja Wikimedia Commons.

Kilka miesięcy temu przysłuchiwałem się dyskusji na temat powszechnego braku tzw. kindersztuby. Przyczyn dopatrywano się w braku autorytetów oraz malejącej roli domu rodzinnego. Zwracano uwagę także na wpływ gier komputerowych oraz sieci społecznościowych. Zadaliliśmy sobie również pytanie: Czy wpływ wiary i kościoła na wychowanie młodzieży jest zawsze pozytywny?

Wielkie zadanie

Publiczne wypowiedzi abp Wacława Depo, który chciałby, aby „nasze prawo miało źródło w Bogu” i tym samym stawia Ewangelię ponad Konstytucję, czy też interpretacje abp Henryka Hosera dotyczące skutków stosowania antykoncepcji można uznać za konsekwencję prokla-

mowania Aktu Przyjęcia Jezusa Chrystusa na Króla i Pana. W Kościele Katolickim nie ma zgody co do tych wypowiedzi i ich skutków. Krytyka, często bardzo ostra, pojawia się z różnych stron, także ze strony wiernych oraz przedstawicieli duchowieństwa. We wspomnianym Akcie, który 19 listopada 2016 r. proklamowano w sanktuarium w Łagiewnikach w obecności przedstawicieli narodu polskiego oraz Prezydenta RP, możemy przeczytać następującą deklarację:

„Pokornie poddajemy się Twojemu Panowaniu i Twojemu Prawu. Zobowiązujemy się porządkować całe nasze życie osobiste, rodzinne i narodowe według Twojego prawa.”

Całość dokumentu odczytano we wszystkich polskich kościołach. Dyplomatycznie

uniknięto w tekście kontrowersji związanych z zakresem terytorialnym tak przyjętego prawa, ale i tak konstytucyjny rozdział kościoła od państwa należałoby uznać za fikcyjny. Towarzyszy temu milczące przyzwolenie władz państwowych oraz suwerena.

Mamy już tego następstwa: 12 czerwca 2018r. abp Henryk Hoser oznajmił publicznie, że ruch #MeToo to skutek antykoncepcji, bo bez tabletki antykoncepcyjnej nie byłoby molestowania i gwałtów. W antykoncepcji widzi on przyczynę braku szacunku do kobiet i sprowadzenie ich do obiektu zaspokajania męskich chuci, a w konsekwencji do niewierności małżeńskiej.

Tę kontrowersyjną wypowiedź można by uznać za głos skrajny w dyskusji na te-

mat modelu współczesnej rodziny, gdyby nie komentarz towarzyszący łagiewnickiej deklaracji. Możemy dowiedzieć się z niego, że akt ten jest „początkiem dzieła intronizacji Jezusa Chrystusa w Polsce i w narodzie polskim. Przed nami wielkie i ważne zadanie.” To tłumaczy aktywność księży i hierarchów Kościoła Katolickiego w wielu dziedzinach życia społecznego. Ich wypowiedzi dotyczą teraz nie tylko aborcji i antykoncepcji, ale także stroju i zachowania.

Jeszcze do niedawna nikt nie widział zagrożenia ze strony księży, a ich rolę w szkolnym wychowaniu postrzegano jako pozytywną formę wpajania młodzieży Dekalogu, który – z pewnymi ograniczeniami co do deklaracji wiary oraz relacji z Bogiem – akceptują także niewierzący. Z wyrozumiałością, a nawet sympatią odnoszono się do kościelnych nauk przedmażeńskich. Jednak afery pedofilskie zmieniły społeczną ocenę duszpasterskiej posługi księży oraz zasiały nieufność do nich samych i tego, co głoszą w swoich parafiach.

Grzeszne spodnie

Aktywność księży w zakresie spraw obyczajowych jest groźna nie dlatego, że głoszone przez nich zasady są oderwane od rzeczywistości, ale ze względu na swoją wybiórczość i swobodną interpretację źródeł. Fragmenty Biblii, odczytane z pominięciem kontekstu oraz naukowych interpretacji, pogłębiają wspomnianą nieufność.

Jaskrawym przykładem takiej nadinterpretacji są wypowiedzi ks. dr Pawła Murzińskiego na temat kryzysu kobiecości oraz jego przyczyn. Wywołały one burzę w mediach i spotkały się z ostrym sprzeciwem, także wśród wierzących. Przyczyną kryzysu są według niego spodnie noszone przez kobiety. Na dowód cytował fragment *Księgi Powtórzonego Prawa*, w którym Mojżesz przestrzega, aby kobieta nie wkładała na siebie ubrania mężczyzny ani mężczyzna nie ubierał się w strój kobiety. Pominął natomiast intencję tego fragmentu, którą było przeciwdziałanie dewiacjom mającym swoje źródło w kultach kananejskich.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że tekst ten powstał przed rokiem 722 p.n.e., kiedy spodni nie znano oraz to, że od XII do XVIII w. kobiety i mężczyźni nosili tzw. nogawice, które dopiero w XIX wieku zszyto ze sobą, teza ks. Murzińskiego wydaje się wątpliwa.

Mój niepokój budzi jednak nie to, że księża zaczynają ingerować w to, co nosimy na sobie. *Księga Powtórzonego Prawa* zawiera nie tylko Dekalog oraz wspomnianą przestrożę. Jest w niej wiele przykazań, norm oraz kar za ich nieprzestrzeganie. Jestem pewien, że nie byłibyśmy w stanie ich zaakceptować, ale nie mam pewności czy w ramach „wielkiego i ważnego zadania” nie pojawią się z propozycje ich stosowania. Nie możemy wykluczyć, że obciste dżinsy na kształtnej, kobiecej pupie staną się elementem stygmatyzacji.

Prestroga

„Zuzanna i starcy” to przypowieść biblijna, którą podejmowało wielu znanych artystów, jak np. Jacopo Robusti zwany Tintoretto, Guido Reni, Pieter Lastman, Massimo Stanzione, Artemisia Gentileschi, Rembrandt Harmenszoon van Rijn i wielu innych. Wybierając ilustracje kierowałem się przede wszystkim tym, że w Księdze Daniela (*Wierność Zuzanny nagrodzona*) „Joakim poślubił piękną i po-

bożną kobietę o imieniu Zuzanna, córkę Chilciasza.” Jednak bez znajomości biblijnej przypowieści o Zuzannie nie można trafnie ich odczytać. Dlatego krótko opowiem, jaka ją spotkała przygoda, dlaczego jej historia jest dla nas ważna i co można zachować z niej jako naukę.

Na tych obrazach widzimy kobietę w trakcie kąpieli, którą podgląda dwóch lubieźnych starców. Starcy są sędziami, którzy w znowie i posługując się szantażem chcieli pojąć Zuzannę, żonę Joakima. Zuzanna nie uległa, a kłamliwie oskarżona przez sędziów o cielesne obcowanie ze zbiegłym młodzieńcem, została skazana na śmierć. Jej skargę usłyszał młody mężczyzna o imieniu Daniel, w którym Bóg wzbudził ducha świętego. Przemawiając, przekonał zebranych, aby przeprowadzić śledztwo. Następnie umiejętnie przesłuchał sędziów, wykazując sprzeczności w ich zeznaniach. Zuzanna została oczyszczona z zarzutów, a sędziowie straceni.

My nie mamy tak skutecznego trybu odwoławczego. To wynik opanowania przez jedną partię wszystkich elementów władzy sędziowskiej oraz organów ścigania. Jedyna rada, jaką mogę przekazać pięknej Zuzannie to: wystrzegaj się prawników (każdy z nich może zostać sędzią lub prokuratorem), a na wszelki wypadek nie kąp się w ogrodzie. ■



Jacopo Robusti zwany także Tintoretto, Zuzanna i starcy, 1555-1556, fot.: Licencja Wikimedia Commons.



TRUDNE WYBORY

Czy środowisko LGBTQ (także inne środowiska czujące się wykluczone) pójść do urn w najbliższych wyborach samorządowych, by wesprzeć Platformę Obywatelską, a tym samym powstrzymać ekspansję PiS-u?

Janusz A. Majcherek na łamach „Gazety Wyborczej” pisze: *„Zgodzę się, że kwestia programu i spoiwa jednoczącego potencjalnych uczestników bloku opozycyjnego jest ważna. Logiczne wydaje się, że nie może to być suma wszystkich postulatów, bo te są często sprzeczne lub rozbieżne; pozostaje iloczyn, czyli część wspólna ograniczona do tego na co mogą zgodzić się wszyscy. (...) Jeśli więc ktoś za warunek przyłączenia się do działań opozycyjnych uważa przyjęcie jego postulatów w kwestii praw gejów, legalizacji marihuany czy zakazu GMO to odwraca hierarchię ważności i kolejności działań. Nie najpierw prawa gejów, a dopiero potem trójpodział władzy, lecz odwrotnie.”*

Osobliwą logiką kieruje się autor tej myśli, bo ustalona przez niego „hierarchia ważności” jest kpiną z praw człowieka. Każdy, kto wstępuje do określonej partii lub zostaje jej sympatykiem, a co za tym idzie głosuje na tę formację wierzy, iż ugrupowanie to zrealizuje postulaty, które ten ktoś uważa za priorytetowe. Z punktu widzenia osoby należącej do mniejszości seksualnej, wydaje się obojętne czy u władzy jest PO czy PiS, bowiem główny postulat środowisk LGBTQ, a więc zalegalizowanie ustawy o związkach partnerskich nie zostanie zrealizowany (Platforma Obywatelska miała na to osiem lat i nic nie zrobiła we wspomnianym temacie). Dziś PO ustami Grzegorza Schetyny również nie deklaruje jasno, czy w najbliższym możliwym czasie (a więc z chwilą uzyskania większości parlamentarnej) spełni najważniejszy postulat środowiska LGBTQ, a jedynie zapewnia, że po wygranych wyborach „trzeba będzie o tym rozmawiać”. A to jest typowym miganiem się od odpowiedzi. Dlaczego więc, ponad półmilionowa (a niektórzy twierdzą, że ilościowo znacznie większa) rzesza gejów, lesbijek i osób trans płciowych ma głosować na Platformę Obywatelską? Przecież partia Schetyny przez cały okres sprawowania władzy lekceważyła postulaty mniejszości seksualnych. To, że PiS niszczy porządek prawny nie oznacza jeszcze, że środowisko dyskryminowane pobiegnie głosować na PO, bo partia ta także bezpardonowo łamała prawa człowieka, a tym samym konstytucję doprowadzając do tego, że statystyczna lesbijka czy gej czuli się obywatelami drugiej kategorii.

Wahania czy głosować na PO czy ostentacyjnie nie pójść na wybory mają także inne środowiska, np. ekologów (kwestia GMO), antyklerykałów (kwestia rozdziału kościoła od państwa), czy zwolenników legalizacji marihuany. I środowiska te oczekują od

Grzegorza Schetyny precyzyjnych odpowiedzi, których niestety wciąż brak. Platforma Obywatelska powinna zadeklarować, jakie postulaty i jakich środowisk zamierza zrealizować, a jakich nie. Tak byłoby uczciwie. Niejasne bąkanie, że „jak wygramy wybory to się pomyśli”, nie przekona niezdecydowanych i nie zachęci ich do pójścia do urn. Bo niby w imię czego wspomniane mniejszości mają głosować? Przecież osoby czujące się wykluczone nie pójść na wybory po to, by odsunąć od władzy „nie naszych” i na ich miejscu ułożyć kolejnych „nie naszych”, bo ci nowi w dalszym ciągu będą ignorować środowiska mniejszościowe, a tym samym łamać ustawę zasadniczą. Już teraz słyszy się, że ogromna rzesza Polaków nie weźmie udziału w wyborach wychodząc z założenia, że jedynym sposobem wywalczenia swoich postulatów jest poczekanie aż cała polityka osiągnie przysłowiowe dno, bo od niego łatwiej się odbić.

Grzegorz Schetyna przyjął niemądrą taktykę unikania deklaracji i próbuje ślizgać się od odpowiedzi na fundamentalne dla wielu środowisk pytania. A przecież powinien jasno określić, co i dla jakich grup społecznych zamierza zrobić PO jeśli wygra kolejne wybory parlamentarne. Puszczanie oczka do lewej i prawej strony sceny politycznej i polityka uników doprowadzi Platformę Obywatelską (a tym samym Polskę) do zguby, bo – jak mawiał wybitny chiński myśliciel Lao-Tsy: *„Jeśli ktoś chce zrobić krok obiema nogami jednocześnie, nie ruszy z miejsca”*. ■



Wybory statystycznego Polaka. Rys. Piotr Woźniak

DUMA I ZAWSTYDZENIE

Prawie zawsze przyjemnie smakuje manifestowanie polskości. Co ważne: gdziekolwiek by się człowiek ruszył, ma z tyłu głowy, że – chcąc nie chcąc – coś i kogoś reprezentuje.

Cezary Ungeheuer



fot. pixabay.com

Przykładowo: będąc gdzieś w Czechach, Chorwacji, Hiszpanii, Ghanie czy na Malcie nie upijam się skandalicznie, nie nawalam z miejscowymi, nie szczypię cudzych dziewcząt (obowiązuje mnie romantyczny nakaz podszczypywania własnej ślubnej) i dziękuję serdecznie za gościnę, nawet wówczas, kiedy pojawiają się na niej pewne rysy. W Niemczech nie „hajluję” na dopalaczach, w Bułgarii nie zmuszam nocami lokalnych gospodarzy do słuchania disco-polo, na Cyprze nie sikam do basenu.

Gdy mi się nie spodoba poziom usług, rzeczowo wyjaśniam, o co mi, „dumnemu i wybrednemu” Polakowi, chodzi. Z tego względu nie zdemolowałem z zemsty zagrzybionego apartamentu na Sardinii i nie zatkałem herbacianymi fusami umywalki w niedorzecznie drogim szwajcarskim hoteliku. Choćby moja stopa miała tam więcej nie stanąć, staram się – przecież po mnie mogą pojawić się inni „dumni i wybredni”.

W Szkocji usiłowałem (acz bezskutecznie) całować kobiety w rękę, w Finlandii ustępowałem toru doganiającym mnie na mini nartach 6-latkom, a w Bośni chwaliłem bałkański futbol – dzięki temu dowiedziałem się, który polski klub jest tam sławny. Nie, nie Legia.

A jednak w kilku sytuacjach (jak dotąd) wstydiłem się przyznać, skąd mnie przywiał.

Na przełomie lat 80. i 90. XX w. odwiedzającego podzielony jeszcze Berlin witały przed wejściem do większych sklepów tablice o treści „Złodzieje trafią w ręce policji”. Napis występował tylko w dwóch językach: wietnamskim i polskim. Od czasu, gdy między półkami nieopatrznie odezwałem się w języku ojczystym i na oczach kilkudziesięciu klientów doświadczyłem rewizji plecaka przy kasie, zrozumiałem, że lepszy tu będzie rosyjski, nawet jeśli nikt mnie nie zrozumie.

Kolejnym przypadkiem była (i coraz częściej się zdarza) sytuacja, gdy w niezbyt popularnej, a więc taniej miejscowości nad Adriatykiem natknąłem się na polską klasę robotniczą odrea-gowującą pracownicze trudy wznoszenia ojczystego gmachu. Nie trzeba było mieszkać obok, by wiedzieć, skąd oni. „Jesteś spalona”, „Majtasy w kropasy” czy „Nie płacz, k...a, Ewka!” regulowało życie miasteczka oraz obfitość pobliskich połowów.

Nocne rajdy po promenadzie z zaczepianiem spacerowiczów i tłuczeniem butelek po przytarganej z kraju wódce dopełniały całości. Gospodarzom, znającym nasze pochodzenie, bez nadziei wmawiałem, że to nie nasz gatunek, a tylko taki wyrób polakopodobny.

Na koniec jeszcze jeden przykład jako powód, by się lepiej nie wychylać z polskością. Nad pięknym włoskim jeziorem byli (i są) obfite w sprzęt wypożyczalnie łodek różnej wielkości i zaawansowania technicznego. Trochę z marszu trafiliśmy do uroczej wioski żeglarskiej i po angielsku (żona) wynegocjowaliśmy dobrą cenę za wynajem na dwie doby najmniejszej z dostępnych „Bawarii”. W Polsce byłoby dwukrotnie drożej.

Dokument z uprawnieniami żeglarskimi (międzynarodowy) trafił do rąk właściciela jachtu, który nawet nie zająknął się na temat kaucji czy zaliczki. „Przy płyniecie, rozliczymy się. Może wam zejdzie dłużej”. Uśmiechnął się i pokazał ręką w kierunku łódeczki, która miała nas podwieźć na kotwicowisko. Plecaki leżały już na dnie szalupki, gdy armator z ciekawości zagadnął nas patrząc na patent: „Warszawa, Warszawa, to jest w...”? „W Polsce!” – odparliśmy dumnie. „Jesteście z Polski?” – spytał wskakując z powrotem na pomost – „To jeszcze kaucja. 2000 euro.” Pozostało nam wrócić na ląd, gdzie mogliśmy z dumą i już bez konsekwencji obnosić się ze swoją polskością.

Od tygodnia lekko niedomagam. By nie marnotrawić czasu, uczę się angielskiego z czeskim akcentem. Czechów prawie wszyscy lubią. Tylko u nas z tym różnie. Ale nas bym w tej kwestii olał. ■

PRAGA NA WEEKEND



Zamek na Hradczanach, fot. Anna Lewicka

Czeska stolica to “miasto stu wież”, w którym wielbiciele architektury mogą podziwiać oryginalne budowle wzniesione na przestrzeni wielu stuleci, a smakosze piwa odnajdą upragniony raj.

Anna Lewicka

Z Warszawy do stolicy Czech najlepiej dotrzemy samolotem, busem lub pociągiem, a z południa kraju korzystniejszym wyborem będzie samochód. Jeśli zależy nam na niskich kosztach pobytu, to najlepiej wynająć mieszkanie w jednej z dalszych dzielnic w pobliżu metra, którym dostaniemy się do centrum. Pragi z jej wąskimi uliczkami nie da się zwiedzać inaczej niż na własnych nogach, więc zaopatrzyć się w wygodne buty.

Zwiedzanie rozpoczynamy od Placu Wacława, największego bulwaru, na którym znajdują się najelegantsze restauracje, biura międzynarodowych korporacji oraz sklepy ekskluzywnych światowych marek. Podziwiając wspaniałe detale kamienic docieramy do najbardziej reprezentacyjnego elementu staromiejskich fortyfikacji, czyli Bramy Prochowej. Obok niej znajduje się Miejski Dom Reprezentacyjny, w którym ogłoszono niepodległość Czechosłowacji.

Obowiązkowym celem każdej wycieczki jest Rynek Staromiejski, na którym zobaczymy budowle gotyckie, renesanso-

we, barokowe, rokoko, a także w stylu secesyjnym. Z wieży ratusza roztacza się wspaniały widok, pozwalający docenić urbanistyczną spójność tego miasta, które zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Uwagę wszystkich turystów przyciąga umieszczony na wieży zegar astronomiczny „Orloj”, pochodzący z XV wieku.



Zegar astronomiczny na wieży ratusza, fot. Anna Lewicka

Uliczką za ratuszem udajemy się w kierunku Placu Krzyżowców, gdzie znajduje się pomnik Karola IV Luksemburskiego, który został zapamiętany jako hojny i mądry władca. Dzięki niemu prażanie otrzymali pierwszą przeprawę mostową na drugą stronę Wełtawy, czyli słynny most Karola. Założony przez niego w 1348 roku uniwersytet (obecnie, oczywiście, Uniwersytet Karola) był pierwszą wyższą uczelnią położoną na północ od Alp.

Z placu możemy przejść na wspomniany kamienny most. Przez stulecia pełnił on w mieście ważną rolę komunikacyjną i dopiero w latach 60. ubiegłego stulecia zamknięto go dla ruchu samochodowego. Most jest prawie przez cały czas obleżony przez turystów, podziwiających umieszczone na nim wspaniałe rzeźby. Tłok dodatkowo zagęszczają artyści i drobni rzemieślnicy, próbujący sprzedać swoje wyroby.

Po przedarciu się przez tłumy na moście trafiamy na Małą Stranę, nad którą dominuje majestatyczny Praski Hrad, siedziba czeskich królów i niemieckich cesarzy, często zresztą obu w jednej

osobie. Obecnie Zamek na Hradczanach jest siedzibą prezydenta Republiki Czeskiej, ale duża część kompleksu jest otwarta dla zwiedzających. Wejścia do zamku strzegą rzeźby walczących tytanów. Wśród najciekawszych elementów kompleksu należy wymienić Katedrę Św. Wita, której budowę rozpoczęto w 1344 r., a zakończono dopiero w 1929 r. We wnętrzu świątyni przykuwają wzrok przepiękne witraże; jeden z nich został zaprojektowany przez Alfonsa Muchę. Wieża katedry ma prawie 100 metrów wysokości i roztacza się z niej wspaniały widok na Wełtawę.

Kolejną godną uwagi budowlą jest Stary Pałac Królewski, siedziba czeskich książ-



Park na wzgórzu, fot. Anna Lewicka



Most Karola, fot. Anna Lewicka

ząt i królów od X do XVI wieku. Obecnie jest miejscem ważnych uroczystości państwowych, jak np. zaprzysiężenia prezydenta republiki. Ta ceremonia odbywa się w ogromnej, gotyckiej Sali Władysława. Za panowania Władysława II Jagiełły (polskiego królewicza) rozgrywało się w niej konne turnieje rycerskie.

Turyści tłumnie gromadzą się w centralnej części kompleksu o godzinie 12.00, by obejrzeć zmianę warty. Tę atrakcję zawdzięczamy dramaturgowi, a zarazem prezydentowi Czechosłowacji i potem Czech Vaclavowi Havlowi.

Nie można też zapomnieć o Złotej Uliczce we wschodniej części kompleksu. Malut-

kie, jakby zbudowane dla krasnoludków domki nie są wprawdzie złote, ale emanują niepowtarzalną atmosferą. Jedna z legend głosi, że mieszkali w nich alchemicy, próbujący wyprodukować złoto dla cesarza Rudolfa. Tak naprawdę zamieszkiwali je zamkowi strażnicy, a w jednym z nich Franz Kafka napisał „Proces”.

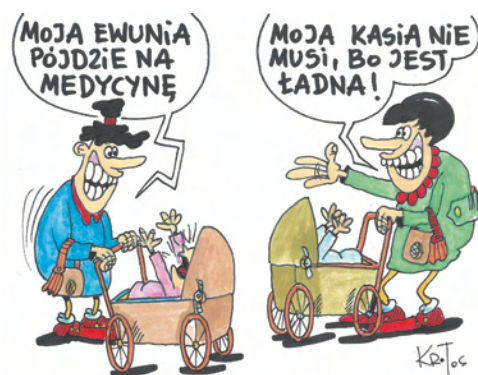
Wraz z nadejściem nocy Praga po raz kolejny budzi się do życia. Restauracje, kafejki i puby zapelniają się turystami. Występy miejscowych artystów i akrobatów na rynku staromiejskim zaskakują różnorodnością. Miasto odkrywa swój magiczny urok w całej okazałości, a specjalne oświetlenie najważniejszych budynków stwarza niezapomniane widoki.

Im dalej od Starego Miasta i Hradczan, tym ceny w restauracjach bardziej atrakcyjne. Popularne dania czeskie to różne odmiany kiełbas z mięsem i knedlami, pieczone drób, obfite zupy i zimne przystawki, które idealnie pasują do piwa.

Jeśli chcemy odpocząć od zgiełku miasta, polecam rejs krajoznawczy po Wełtawie, który trwa 45 minut i kosztuje ok. 55 zł. Można również wybrać się na położone w pobliżu Hradczan wzgórze Petřín, w którym parki i ogrody tworzą malowniczą całość. To miejsce dla miłośników zabytków techniki – wjeżdżająca na wzgórze kolejka linowa i wieża widokowa na szczycie pochodzą z końca XIX wieku. A panorama z wieży po prostu zapiera dech. ■



Zachód słońca nad Wełtawą, fot. Anna Lewicka



Tadeusz KROTOS – rysownik, ilustrator, karykaturzysta. Urodził się i mieszka w Gliwicach. Fascynuje się twórczością hiszpańskiego surrealisty Salvadora Dali.

Od 1990 r. rozpoczął przygodę z malarstwem i grafiką, a od 1996 r. rysunkiem satyrycznym. Jest uczestnikiem kilkudziesięciu wystaw indywidualnych, zbiorowych i pokonkursowych w Korei, Izraelu, Columbii, Iranie, Turcji, Chinach, Francji, Czechach, Słowacji, Rumuni, Szwecji, Grecji, Cyprze, Bośni-Hercegowinie, Australii i oczywiście w Polsce.

Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień w konkursach na rysunek satyryczny w kraju i za granicą, między innymi w Chinach, Korei, Rumunii, Włoszech, Egipcie, Turcji, Macedonii i Polsce.

Ostatnie wyróżnienia to;

2016

- Wyróżnienie „Theme Prize” w The Sejong International Cartoon Contest SICACO 2016 w Korei,

- Wyróżnienie „Certyfikat” w 9 th International Eskisehir Cartoon Festival w Turcji,

2017

- Międzynarodowy Magazyn humoru „FENAMIZAH” w Turcji uhonorował Certyfikatem, jako jednego ze swoich współpracowników zagranicznych
- „Wyróżnienie Honorowe” w VI Bielskim Konkursie Satyrycznym pt. „Wrzuć na luz”
- Nominacja do finału The 3 rd International Salt&Pepper, Satirical Art. Salon w Rumunii
- Dyplom Uznania za zestaw prac w Międzynarodowym Konkursie na rysunek Satyryczny w 18 th International comics-pri-tep 2017 w Macedonii
- wyróżnienie “Best Cartoon” w “The 6 Sejong International Cartoon Contest SICACO w Korei

2018

- Wyróżnienie Certyfikatem za udział w “The 5 International Cartoon contest Gathering – Cario /w Egipcie/

Wykonywał też ilustracje do książek, między innymi w wydawnictwie „Bombon”

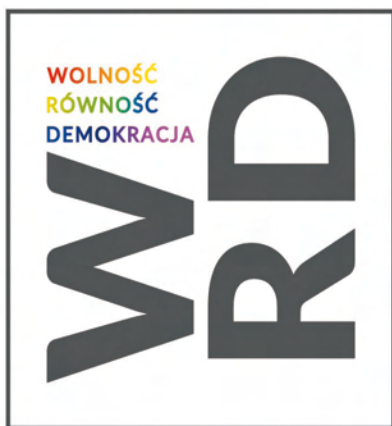
grafiki do książek dla najmłodszych. Ilustracje „Z kresowych stanic” aut. Zdzisław Daraż o harcerstwie na terenach Bieszczad, „Lata w ukryciu” aut. Adam Kazimierz-Musiał. Wydawnictwach zagranicznych „Egzorcizm” aut. Moca Tummaric Bośnia Hercegowina/, „Viza” tego samego autora, „Polskie Humoreski” dla hodowców i sympatyków psów wyd. w Dublinie.

Ma za sobą setki publikacji prasowych, albumowych, kalendarzy. Rysunki jego drukowane są w prasie krajowej i zagranicznej.

Pomysły do swoich prac czerpie z obserwacji ludzi, ich życia codziennego, wydarzeń politycznych, społecznych. Obserwuje ich zachowania, przywary i sytuacje, które później przedstawia w sposób nierzadko bardzo zgrzytliwy i ostry.

Wciąż pracuje nad warsztatem artystycznym, dążąc do tego, aby jego rysunki były jak najlepsze. Na indywidualny styl pracował latami. Rysunki i dowcipy Krotosa już od wielu lat „na gorąco” rejestrują anomalie naszej rzeczywistości. ■





Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najślabszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Matęsz Kijowski Piotr Surmaczyński

BUNTOWNIK

**MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI**



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54
tel./fax: (+48) 22 872 05 73
tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatorię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

